Nr 170. Kraków, Piątek 28 Lipca 1893. Rocznik XLVI.

CZAS

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 cnt., z przesyłką pocztową 12 centów;
we Lwowie po 10 centów do nabycia w biurze dzienników, przy ulicy Karola Ludwika l. 9.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	*na kwartał*	*na 1 miesiąc*
W miejscu	20 złr.	5 złr.	1 złr. 80 ct.
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się **tylko od 1 do ostatniego dnia** w miesiącu. — **Listy** z pieniędzmi i **przekazy** pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się. — *Rękopismów* nadsyłanych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmują:
Administracya *Czasu* **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarna S. A. Krzyżanowskiego, handel Smidowicza w Sukiennicach, biuro dzienników Herza plac Maryacki l. 9, handel Bajera ulica Grodzka, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana, handel Kretschmera w Rynku gł. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz 10 cnt., za każdy następny po 5 cnt. — **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cnt. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9, centralne biuro ogłoszeń ulica Kopernika l. 11; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam rue du Four 52, (prenumeratę p. W. Raczkowski Courbevoi pod Paryżem rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, H. Friedl. (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & Comp.); **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & Comp. **w Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi:

W miejscu na Sierpień . . . złr. 1·80
Od 1 Sierpnia do 30 Września . „ 3·60

(Na żądanie odsyłanym będzie dziennik do domu za odpowiednią dopłatą).

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Sierpień . . . złr. 2·50
Od 1 Sierpnia do 30 Września . „ 5·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Sierpień . . . marek 6
Od 1 Sierpnia do 30 Września . „ 12

W Podgórzu przyjmuje przedpłatę na *Czas* księgarnia Władysława Poturalskiego.

Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Przegląd polityczny.

Kraków 27 lipca.

Sprawa reformy wyborczej weszła od kilku dni w prasie austryackiej na porządek dzienny dyskusyi, nietyle dlatego, że pojawiły się pogłoski, jakoby na przyszłej sesyi parlamentu odnośny projekt rzeczywiście przyjść miał pod obrady, ile dlatego, że sprawa ta daje pole do obszernych komentarzy, tak pożądanych zwłaszcza w ogórkowym czasie. Socyalistyczny postulat wprowadzenia powszechnego głosowania wywołuje zatem, w braku lepszego tematu, już dziś głosy za, lub przeciw, i to nietylko na dziennikarskich szpaltach. W tych dniach na zgromadzeniu wyborców w St. Veit omawiał szczegółowo kwestyę powszechnego głosowania deputowany z lewicy, Dr Prettner, oświadczając się stanowczo za ustępstwami na rzecz żądań robotniczych. Oświadczanie się w teoryi do niczego nie zobowiązuje i praktycznego znaczenia niema, a w oczach niektórych kół podnosi opinię posła i stronnictwa, do którego należy. Dr Prettner oświadczył z emfazą, że wie wprawdzie, iż w razie zaprowadzenia powszechnego głosowania, obóz lewicy ciężkie poniesie straty, ale że zyska na tem dobro ludu. W tem zdaniu było tyle tylko mimowolnej prawdy, o ile dobro ludu łączy się rzeczywiście z uszczupleniem wpływu lewicy. To też liberalny deputowany otrzymał natychmiast ostre upomnienia od dzienników swego obozu, tych zwłaszcza, które oświadczenia jego wzięły na seryo.

Wobec zbliżającej się kampanii wyborczej we Francyi, podaje Juliusz Dietz w *Debatach* krótką charakterystykę każdego stronnictwa, występującego do walki. Stronnictw tych jest pięć: prawica antyrepublikańska, republikanie konserwatywni *(les ralliés)*, unia liberalna, oportuniści i wreszcie skrajna lewica, złożona z radykalnych i socyalistów. *Debaty*, jako organ unii liberalnej, ją naturalnie największą obdarzają sympatyą. „Jako zdecydowani stronnicy polityki uspokojenia — pisze p. Dietz — i jako nieprzejednani przeciwnicy radykalizmu, członkowie tej partyi w rozpatrywaniu kwestyj politycznych mają umysł swobodniejszy i mniej zależny od wpływów religijnych, niż republikanie konserwatywni. Bronią więc n. p. zasady świeckiego wychowania, chodzi im jednak o to, aby ta zasada nie wykluczała pojednawczości i tolerancyi, oraz względów dla przekonań katolickich.“ Oportuniści od lat piętnastu kierowali polityką Francyi w bliższym lub dalszym sojuszu z liberalnymi. „Wiadomo, do jakich aktów słabości posunęli się, do jakiej abnegacyi wszelkich idei doszli przez obawę niezadowolenia na skraj nej lewicy, która za ich umizgi nie opuszczała ani jednej sposobności, aby głosować przeciw nim.“ Z tej frakcyi wychodzi stare, fałszywe, pogrzebowe hasło koncentracyi. Co do obozu radykalnego, nie widzi Dietz różnicy pomiędzy pp. Clémenceau i Pellatanem a Millerandem i Gobletem. „Ani dla jednych, ani dla drugich niema miejsca w większości, którą chcielibyśmy widzieć po wyborach z dnia 20 sierpnia.“ Do większości tej, według Dietza, nie mogą także żadną miarą należeć deputowani antyrepublikańscy; przyszłą koncentracyę stanowić mają: „szczerze nawróceni do Rzeczypospolitej konserwatywni, zwolennicy unii liberalnej i umiarkowani oportuniści.“

W Hiszpanii przybiera coraz szersze rozmiary lokalna rewolucya w Corunie. Rewolucyjny komimitet „Junta de defensa“, który po rozwiązaniu swojem dalej prowadził agitacyę pod firmą towarzyskiego zjednoczenia „Tertulia de Confianca“ i szerzył ducha opozycyi w miastach okolicznych, został nareszcie aresztowany. Trzech głównych ajentów już przed dwoma tygodniami w czasie podróży agitacyjnej uwięziono, a w dniu 19 b. m. aresztowano resztę członków związku rewolucyjnego w liczbie 50. Rząd wszelako nie odważył się wobec nastroju ludności koruńskiej wtrącić pojmanych do więzienia cywilnego i zamknął ich w dawniejszym klasztorze Santo Domingo, zamienionym na koszary, pod strażą 25 żołnierzy. Dalej postanowiły władze rozbroić miejską policyę Coruny, ponieważ istnieje uzasadniona obawa, że w razie rozruchów stanie ona po stronie rewolucyonistów, którzy z powodu dokonanych aresztowań żal swój i oburzenie jaskrawo zamanifestowali. Wieść o pojmaniu członków „Junta de defensa“ rozeszła się po mieście szybko, a ludność natychmiast pozamykała wszystkie składy i wywiesiła na znak żałoby czarne chorągwie. Na domach aresztowanych członków Junty natomiast powiewały kolorowe sztandary, a w oknach błyszczały kwiaty dla ujawnienia, że rodziny pojmanych z radością przyjmują „męczeńską koronę“. Męczeńska korona ta jednak nie jest zbyt bolesną, bo cała „Junta de defensa“ pomieszczona jest w nader wygodnych salonach i otoczona setkami butelek win wyborowych, koszami owoców wspaniałych i pudłami cygar najlepszych, w które współczujące obywatelstwo dla ulżenia niewoli „męczenników“ codziennie więzienie zaopatruje. Między aresztowanymi znajduje się kilku najwybitniejszych obywateli miasta, a ci, których ręka sprawiedliwości jeszcze nie dosięgła, zawiązali nową Juntę i na przypadek, że również w koszarach zamknięci zostaną, już członków trzeciej Junty zamianowali. Cała ta rewolucya w istocie śmiech budzić musi, skoro rozważymy małostkowe jej przyczyny. Zniesienie generalnych kapitanów, przyjęte przez inne miasta z zupełnym spokojem, a nawet zadowolniem, to zaprawdę zbyt drobny powód do flag żałobnych i — rewolucyj.

Przed kilkoma dniami depesze doniosły już o skazaniu tirnowskiego metropolity Klementa na dożywotnie wygnanie z kraju za zbrodnię podburzania ludności przeciw panującemu księciu i bułgarskiemu rządowi. Znany jest przebieg tej przed kilku miesiącami głośnej sprawy. Dnia 14 lutego b. r. przed rozpoczęciem obrad w skupczynie nad rewizyą konstytucyi, wypowiedział metropolita Klement w katedrze tirnowskiej gwałtowną i namiętną mowę, w której ostrzegał lud bułgarski przed „niebezpieczeństwem“ uchwalenia paragrafu o „wyznaniu księcia“. Oskarżony o zdradę stanu, postawiony został przed świeckim trybunałem sędziów przysięgłych, mimo nieśmiałych reklamacyj eksarchy, który domagał się, aby sprawa oddaną była pod rozstrzygnięcie sądu synodalnego. Wyrok, pozornie surowy, wraca metropolitę na „łono matki-Rosyi“, dla której z gorliwością fanatyka pracował całe życie. Wasili Drumjew — bo takie jest imię rodowe metropolity Klementa — odebrał wyższe wykształcenie w kijowskiej akademii duchownej, gdzie zwrócił na siebie uwagę przez napisanie powieści p. t. *Nieszczęśliwa rodzina* i dramatu p. t. *Iwanko, morderca Azy*. Na polityczną arenę wstąpił po raz pierwszy podczas rozpraw konstytuanty, zwołanej w Tirnowie przez rosyjskiego komisarza księcia Dondukow-Korsakowa. Mową, wypowiedzianą tutaj na jednem z posiedzeń, przyczynił się w znacznej części do uznania prawosławia za państwową religię w Bułgaryi. Za rządów księcia Aleksandra piastował od końca r. 1879 do kwietnia r. 1880 tekę prezesa ministrów i ministra wyznań, atoli po zwycięstwie stronnictwa liberalnego zmuszony był podać się do dymisyi. W wygnaniu księcia Aleksandra brał żywy udział i zasiadał nawet w rządzie prowizorycznym; mimo to, pod naciskiem Stambułowa, po powrocie tegoż księcia Aleksandra, sam uroczyście celebrował dziękczynne *Te Deum*. Rejencya, chcąc ruchliwego i niebezpiecznego agitatora usunąć od życia politycznego, ofiarowała mu wysoką godność metropolity tirnowskiego. Wasili Drumjew nie przestał, jako metropolita Klement, działać na rzecz panrosyjskiej idei; w jego ręku skupiała się do ostatnich chwil rozgałęziona po całej Bułgaryi sieć spisków i sprzysiężeń. Popularności zyskać sobie jednak nie zdołał: po ostatniej swej pamiętnej mowie uwięziony i zamknięty został w klasztorze przez ludność własnej dyecezyi. Niezaszczytny to epizod w historyi Bułgaryi: treścią jego jest zatarg między władzą kościelną a świecką i bezwzględna samopomoc prawosławnej ludności przeciw prawosławnemu duszpasterzowi.

Korespondencya „Czasu“.

Wiedeń 25 lipca.

(Pogrzeb jenerała Bauera).

(?) Pogrzeb ś. p. ministra wojny odbył się dzisiaj z imponującą okazałością. Od niedzieli zwłoki nieboszczyka spoczywały w galowej sali na drugiem piętrze starożytnego pałacu przy placu „am Hof.“ Ściany sali pokryte czarnem suknem; nad katafalkiem, na którym zmarły spoczywa w mundurze galowym, w metalowej trumnie, czarno aksamitny baldachim; z obu stron trumny z srebrnych żyrandoli, z po za kwiatów i zieleni, iskrzy się blask świec woskowych; przy trumnie na pąsowych poduszkach aksamitnych pióropusz jeneralski i szpada, tudzież korona barona — u stóp trumny na takiejże poduszce niezliczone ordery nieboszczyka.

Stopnie katafalku znikają pod mnóstwem wieńców. Pierwszy złożyła wdowa. Wieniec wawrzynowy o czarnych wstęgach z napisem: „swemu niewygasłej pamięci szefowi,“ nadesłali b. adjutanci ministra: major Nyiri i hr. Huyn. Hr. Kalnoky złożył wielki wieniec z białych kamelij o białych wstęgach. Wspaniały wieniec z palm i róż z czarnemi wstęgami, złożył wczoraj u trumny dotychczasowy zastępca ministra wojny jenerał Merkl, wygłaszając następującą przemowę do reprezentantów rodziny nieboszczyka, jenerał-majora Bauera i sekretarza ministeryalnego Hauenschilda:

„Szefowie sekcyj, naczelnicy wydziałów i adjutanci, przybyli jako deputacya całego ministeryum wojny, aby u trumny swego drogiego, zmarłego szefa, złożyć ten wieniec w dowód wdzięcznej pamięci. Zechciejcie panowie przy tej sposobności przyjąć, w imieniu całego ministeryum wojny, zapewnienie najżywszego współczucia w niepowetowanej stracie, która spotkała panią baronową, rodzinę, ministeryum, wojsko i całą monarchię. Jedna wielka pociecha pozostała nam: powszechne współczucie, tudzież pewność, że zmarły nie żył na darmo. Cześć jego pamięci.“

Rzeczywiście zaznaczył się udział tak szczery i powszechny, że i tak już bardzo okazały ceremoniał pogrzebu podniósł na wyżyny prawdziwie uroczystego nastroju. Cesarz i arcyksiążęta nie poprzestali na wysłaniu telgramów, lecz przybyli na pogrzeb; ministrowie z wilegiatur, jenerałowie z odległych prowincyj pospieszyli do Wiednia. Admirał Sterneck przerwał nagle manewra morskie, aby być obecnym na pogrzebie swego kolegi. — Nawet obce dwory nie omieszkały zabrać głosu kondolencyjnego w tym chórze żałobnym. Mianowicie *attachés* wojskowi niemiecki i włoski wspólnie (na znak ligi potrójnej) złożyli wieniec u trumny ministra, a cesarz Wilhelm nadesłał wdowie kondolencyę.

Dziś o godzinie 12 w południe, Cesarz z adjutantem przybocznym majorem hr. St. Quentin, przybył do pałacu ministeryum wojny. Przyjmowany w przysionku przez jenerał-majora Bauera, brata nieboszczyka, Dra Bauera synowca i sekretarza ministeryalnego Dra Hauenschilda, szwagra zmarłego ministra, udał się Cesarz na drugie piętro do pomieszkania ministra. U drzwi przyjmowała go jenerałowa Bauerowa, której Cesarz w wzruszonych słowach wyraził żal z powodu śmierci jej męża. Wizyta Cesarza trwała kwadrans. Wracającego do Burgu Cesarza witały zebrane tłumy na placu „am Hof“ głośnemi *hoch!*

Już od godziny 2 ej w południe, na placu tym, najstarszym i najoryginalniejszym z placów wiedeńskich, świeżo wzbogaconym, daleko połyskującym, jakby złoty, konnym posągiem marszałka Radeckiego, dalej na Freiung, w Schottengasse i na Ringstrasse aż do kanału, zbierały się tłumy. O godzinie 3 pułki piechoty, konnica, kadeci, artylerya, marynarka z kolei nadchodziły, aby utworzyć właściwy szpaler. Na placu tymczasem, dokoła posągu Radeckiego, zebrali się przybyli z prowincyi jenerałowie, tudzież wszyscy oficerowie załogi tutejszej, nie będący w czynnej służbie. Przed godziną 4 tą plac pomiędzy wykwintnym, choć starym pałacem ministeryum wojny, bardzo dawnym gmachem nuncyatury, oryginalną fasadą fary „pod 9 chórami aniołów,“ z której balkonu sto kilka lat temu Papież Pius VI udzielał ludności błogosławieństwa, okazałym pałacem banku kredytowego, tudzież trochę dziwaczną, śnieżno-białą, w stylu barocco, fasadą nowej kamienicy „pod złotą kulą,“ przedstawiał obraz niezmiernie malowniczy: w środku świecą różnobarwne mundury wszystkich pułków austryacko-węgierskich, dokoła nieruchomy kordon pułku piechoty, za nim tłumy ludności, wszystkie otwarte okna szczelnie nabite widzami. Ponad falą różnobarwnych mundurów połyskuje w słońcu posąg Radeckiego, a o kilkanaście kroków dalej, wznosi się sławna, wysmukła kolumna, wystawiona z powodu zwycięstwa pod Białą Górą na cześć Najśw. Maryi Panny.

Do sali, w której spoczywały zwłoki ministra, wstęp otrzymali tylko ministrowie, tajni radcy i arcyksiążęta. Wszyscy byli już zebrani, gdy w kilka minut przed g. 4 nadjechał Cesarz. Natychmiast biskup polowy Belopotoczky w asystencyi proboszcza Kurtza odprawił egzekwie. O g. 4½ kondukt wyruszył z pałacu.

Najprzód szła kompania pułku imienia zmarłego ministra, za nią cztery furgony o dwóch siwych koniach wiozły wieńce; potem postępował wierzchowiec nieboszczyka, przykryty czarnym całunem; karawan ciągnęło sześć karych koni. Za nim niesiono na pąsowej poduszce ordery zmarłego, potem na karym koniu jechał rycerz w stalowej zbroi średniowiecznej. O kilkanaście kroków za nim, sam, widny daleko, szedł Cesarz Franciszek Józef, w mundurze jenerała, siwiuteńki, ale maszerując krokiem elastycznym. Po pewnym odstępie arcyksiążęta, ministrowie wspólni, Taaffe z austryackimi, Wekerle w czarnym galowym ubiorze narodowym madziarskim, minister honwedów Fejervary ze swym zastępcą jen. Gromonem, komenderujący jenerałowie: Bechtolsheim (z Zagrzebia), Reinlaender (z Gracu) i Appel (ze Serajewa), mnóstwo jenerałów, tajnych radców, kapitanów marynarki, deputacye oficerów i kilkunastu, odbijających od różnobarwnego tłumu czarnym strojem dostojników cywilnych (miejskich). Potem w 10 powozach krewni, nakoniec druga kompania pułku piechoty.

Mianowicie na Schottenringu na tle wykwintnego „Votivkirche“, zielonych drzew, świecących zdaleka z za miasta zielonych gór, wśród szpaleru, utworzonego tutaj przez pułk dragonów o połyskujących w słońcu hełmach złotych — orszak przy chwytających za serce tonach marszu żałobnego sprawiał dziwnie piękne i uroczyste wrażenie. Na błękitnem sklepieniu nieba nie widać ani najmniejszej chmurki, słońce piecze, ale chłodny wietrzyk łagodzi upał. Dzień istnie wiosenny; błękitne mundury wyższych wojskowych i dragonów, przeważnie jasne suknie pań, zapełniających chodniki — to wszystko tworzy rozrzewniający kontrast do smutnego aktu, który się tutaj odgrywa. Oprócz słabnących w dali dźwięków marszu żałobnego, żaden głos nie zakłóca uroczystej ciszy. Szpaler wojska stoi nieruchomy, nie słychać żadnego zgiełku, żadnej komendy; 100-tysięczny tłum, stojący poza szpalerem wojskowym, zachowuje pełne uszanowania milczenie, porządek wzorowy.

Cesarz Franciszek Józef odprowadził trumnę zmarłego ministra przez Freiung, Schottengasse, Ringstrasse, aż do kanału Dunaju. W nowszych czasach pono dziś Cesarz po raz pierwszy na pogrzebie b. ministra uczestniczył nietylko w egzekwiach, lecz także postępował w kondukcie. W najdobitniejszy zatem sposób Cesarz zaznaczył swą wdzięczność dla męża, który 52 lat spędził na wiernej i pożytecznej służbie dla tronu i państwa. Oprócz Cesarza, postępowali za trumną arcyksią-

WYCIECZKA
na Bel-Alp i na Eggishorn.

Przybycie do Brique. — Miasteczko Brique. — Wycieczka na Bel-Alp. — Odpoczynek w szałasach Geimenu. — Widok ze szczytu Bel-Alp. — Hotel Bel-Alp i jego osobliwości. — Wspaniały zachód słońca. — Wyprawa na Eggishorn. — Uroczy Riederalp. — Charakterystyka Eggishornu. — Powrót do Bel-Alp. — Forsowny marsz do Brique.

(Ciąg dalszy).

To wszystko bardzo dobre, ale trzeba raz opuścić uroczy i cichy Geimen, bo gotów jestem nie dojść do szczytu Bel-Alp. Pożegnawszy się z moim gospodarzem, ruszyłem w drogę i począłem przegląd okolicy. Na dole prześliczne miasteczko Brique, wyciągnięte w długą linię. Słychać doskonale huk i szum Rodanu, a z wysokości 1.049 metrów widać wychylające się szczyty Aletscha i Alp Berneńskich. Wkoło potężne góry, pełne zieloności i lasów, ze skałami tu i owdzie na kilkaset metrów prostopadle spadającemi, a po za tem drobne kawałki jakichś srebrnych fantastycznych kształtów, które zapewne odsłaniać się zaczną coraz to wspanialej, tylko trzeba piąć się coraz wyżej i wyżej. Przyznam się, że gdyby nie nadzieja zobaczenia czegoś nadzwyczajnego, gdyby nie te szczyty, których ani rusz lepiej zobaczyć nie można z wysokości Geimenu, kto wie, czybym się był dalej puścił. Jestem zmęczony, i gdyby mnie nie było wstyd przed sobą i przed Gasserem, chętniebym do niego powrócił. Wlokę się więc powoli po kamienistej drodze, gdy wtem wysuwa się z za skały istna *calvacata*, złożona z kilkunastu jeźdźców i amazonek na mułach. Zwyczajem, powszechnie przyjętym, kłaniamy się sobie, a ocierając pot z czoła, przyznajemy milcząco, iż upał dziś nie do wytrzymania. Jeden z Anglików zatrzymuje się, pyta się mnie, gdzie idę, a dowiedziawszy się, że na Bel-Alp, zachęca mnie, gdyż rzadko kiedy są szczyty tak jasne, jak dzisiaj. Ta wiadomość dodała mi nagle sił, zwłaszcza gdy przypomniałem sobie owego Francuza w Genewie, który tydzień na Bel-Alp spędził i nic prócz chmur nie widział.

Tak więc godzin cztery i pół piąłem się pod górę; zdawało mi się, że lornetka moja ważyła cetnary, że cięższego kapelusza nie było na świecie. Mnóstwo strumieni płynęło wpoprzek drogi, a zbliżając się do Platten, miałem najuciążliwszy kawałek drogi, przy coraz to więcej palącem słońcu. Krajobraz nie rozszerzał się wprawdzie, ale sam w sobie potężniał. Dwie potężne góry stanowiły ściany, spadające ku dolinie Rodanu i zasłaniały najzupełniej widok dalszy. Za to oprawa doliny Rodanu wychylała się coraz to plastyczniej. Począwszy od Wasenhornu aż do Monte Rosa widać było rąbki szczytów. Ztąd można było już ocenić, ile setek strumieni składa się na Rodan i na jezioro Genewskie. Strumienie te wydawały się jak niteczki, rozrzucone po górach, ale szum, który tworzyły, razem zapełniał cały wąwóz i dawał wyobrażenie o potędze ich. Woda tych strumieni, wszędzie letnia, nie robi wrażenia wody źródlanej, a ktoby chciał wśród drogi orzeźwić się nią, doznałby prawdziwego zawodu.

Przyznam się, że rad byłem, iż widok główny od Aletschu był zupełnie przysłonięty. Za wiele byłoby do widzenia i do podziwiania. Cały urok, cała piękność niektórych szczytów polega właśnie na tem, że zasłaniają uporczywie najpiękniejsze widoki, że tuż przed samym szczytem nic nie widać z tego, co ma za chwilę olśnić całym blaskiem potęgi i piękności.

Lubię dlatego szczyty upłazów Pysznej w Tatrach, szczyt lodowy od strony doliny Gałaidówki, że nie ma się pojęcia, co się za chwilę zobaczy.

Drobna rzecz, bo wał naturalny, nie więcej jak dwudziestu kilku metrów, stanowi n. p. całą piękność w Scheweningen, gdy wyszedłszy, lub wyjechawszy z Hagi, nie przypuszcza się do ostatniej chwili bliskości morza. Dopiero naraz, po wyjściu na wał, widzi się w całej okazałości potężne wody.

Szałasy w Platten przeszedłem szybko, dzięki równej drodze i nie zatrzymałem się nigdzie, po mimo uprzejmych zapraszań, a w godzinę potem ujrzałem po raz pierwszy domek na szczycie góry, hotel Bel-Alp. Miałem jeszcze okrągłe tysiąc metrów do szczytu, a droga stawała się coraz bardziej ciężką i stromą. Już i widoki doliny Rodanu znikły, a musiałem się zadowolnić widokiem szałasów i przeciwległej góry.

Do Rischenen i Eggen-Alp, tuż pod szczytem, była to praca, trud bez najmniejszej rozmaitości, a były chwile, gdzie prócz najbliższych skał niczego widać nie było.

W końcu, a była godzina blisko pierwsza, stanąłem na grzbiecie góry. Widok odsłonił się szeroki, ale dopiero pod samym hotelem mogłem podziwiać wszystko, bo tu co chwila zasłaniał widoki jakiś mały pagórek. Powietrze zmieniło się nagle, wiatr od lodowców był tak chłodny, że zrobiło mi się w jednej chwili zimno. Dopiero teraz uczułem, że mógłbym był w takich warunkach iść, Bóg wie, jak długo.

Nagle znalazłem się przed hotelem, a pomimo pragnienia i głodu, pomimo znużenia, zapomniałem o wszystkiem, na widok tych cudów.

Jak oko daleko wkoło może zasięgnąć, olbrzymi widok najwyższych szczytów Alp wallizkich, berneńskich i kantonu tessyńskiego.

U stóp Bel-Alp, na kilkaset metrów poniżej, zaległ lodowiec Aletsch przestrzeń 18 kilometrów; widzi go się z galeryi Bel-Alp tak wyraźnie, że zdaje się, iż kamieniem można rzucić w środek jego. Wydaje się, jak olbrzymia arena cyrku, biegnąca wokoło, a raczej tor wyścigowy. W samym środku spiętrzyły się potężne skały, z których lodowce spływają, niby rzeki, do głównego zbiornika. Środkiem lodowca biegnie czarny pas i wydaje się, jakby drogą, zbudowaną dla przejazdu.

Lodowiec Aletsch jest największym w całej Szwajcaryi i należy jeszcze do Alp wallizkich, jakkolwiek stoi w związku z olbrzymią masą lodu, rozciągającego się od jednego ze szczytów Alp berneńskich „Jungfrau“, od szczytów Aletschornu i Viescherhornu. Cała ta masa lodów wynosi razem 24 kilometry długości, a 2 szerokości. Widziany z Bel Alp, z wysokości 2.137 metr., nie przedstawia się jeszcze w całej okazałości, gdyż zasłaniają go szczyty potężnego Aletschhornu, wynoszącego 4.198 metrów. Chcąc go zobaczyć dokładnie i objąć bez przeszkody okiem jego ukształtowanie, należy puścić się do Eggishornu, a właśnie wycieczkę tę miałem zrobić następnego dnia. Zadowolniłem się więc tem, co widziałem, i począłem się przyglądać olbrzymiemu widokowi.

Otóż naprzód na zachodzie wysunęły się najpotężniejsze szczyty Alp berneńskich. Wiecznie biała, wyświeżona, błyszcząca „Jungfrau“, łączy swoje lodowce z Aletschem, a granicę zaznaczają czarne pasy, dalej Mönch i Eiger, ale jakże inne, aniżeli ze Schänzli pod Bernem. Jakieś poważniejsze, rozłożystsze i łatwiejsze do zdobycia. Na północy zwraca szczególną uwagę Finsteraarhorn z masami swoich olbrzymich lodowców niebieskawych, łączących się z istnem morzem lodów małego Wannehornu. Lody te spadają aż do jeziora Maryelen, które dopiero jutro zobaczę. Ku wschodowi staje się obraz spokojniejszy, śniegi i lodowce Rotonda i Blindenhornu wysuwają się pośród potężnego zastępu różnokolorowych skał, podszytych najpiękniejszą zielonością.

Po tych olbrzymich masach śniegów i lodów, po tych fantastycznych kształtach szczytów, oko spoczywa z przyjemnością na spokojnym dalszym planie i wpatruje się w te przytulone do siebie góry, stanowiące jakby orszak uzupełniający główny plan.

Ale nie dość na tem, trzeba się przenieść okiem na południe. Tu przedewszystkiem wysuwa się niewielkim rąbkiem szczytu, Mont Blanc. Taki wspaniały i błyszczący, gdy się go widzi w Quai du Mont-Blanc w Genewie, tu jakiś drobny i niezwracający uwagi. Za to Mischabel, Monte Rosa, Monte Leone i Helsenhorn, jaśnieją nieprzerwanym pasem śniegów i lodów i błyszczą do słońca, jakby chciały zaćmić swoich współzawodników.

Oko mimowoli przenosi się znowu na grupę Aletscha, która jakoś pociemniała, tylko szczyty berneńskie jaśnieją w około niego.

Przebiegam kilkanaście razy dokoła okiem te cudowne, niedające się opisać widoki i gry światła, a wszystko zamało, chyba wypadłoby zamieszkać na szczycie, nie jeść, nie pić, a tylko patrzeć. Ale mimo to trzeba wstąpić do hotelu, bo czuję, że osłabłem poprostu i usta i język wyschły i przełknąć ledwie mogą. Nigdzie ani chmurki na niebie, więc chyba nie zaniedbam niczego przez godzinę odpoczynku.

Hotel Belalp, jest to bardzo obszerny budynek drewniany wysoko podmurowany, a mieszka tu obecnie przeszło sto osób, wyłącznie Anglicy. O ile w Interlaken mieszkają przeważnie ludzie średniej zamożności, o tyle na Belalp ludzie zamożni. Dlaczego prawie wyłącznie Anglicy, to mi wytłumaczył kelner w restauracyi. Reklamę tej górze zrobił profesor Tyndall, słynny fizyk, który o kilkaset kroków od hotelu posiada domek, zwany Villa Lüsgen. Na drugi dzień, gdy już opuszczałem Belalp, wytłumaczyłem po zapłaceniu mojego rachunku kelnerowi, że Anglicy prawdopodobnie dlatego tu mieszkają, bo tak drogo. W każdym jednak razie tu przybysz taki, jak ja, co przenocuje i pójdzie dalej, bez tłomoczka, bez zawiniątka, bardzo po macoszemu traktowany.

W restauracyi dostałem butelkę zwyczajnego wina, jakiegoś dziwnie cierpkiego, bułkę z masłem i bardzo lichy barani kotlet, za co zapłaciłem 8 franków. Teraz dopiero zrozumiałem, dlaczego mój turysta w Brique wziął ze sobą torbę z żywnością, ale zrozumieć nie mogłem, dlaczego rzucił ją pod szczytem góry. Chyba że przedtem już wszystko wyjadł.

Po posiłku, a była już godzina blisko czwarta po południu, wyszedłem z hotelu, ale zrobiło się tak zimno, że nie byłbym w mojem letniem ubraniu wytrzymał, więc dalejże do kelnera o radę. Skończyło się na tem, że mi dano grubą wojłokową kołdrę z łóżka, przeznaczonego dla mnie, w którą się owinąłem.

Towarzystwo, mieszkające na Belalp, spacerowało około hotelu, przyglądało się lodowcom z galeryi, lub spoczywało w wygodnych fotelach na tarasie. Już to, co się tyczy spoczynku, to możebnym on jest chyba w futrze, tak tu chłodno.

Są tu i młodzi i starzy, i kobiety i mężczyzni, i robią wrażenie lepszego towarzystwa. Na tarasie rozpocząłem rozmowę z człowiekiem już bardzo starym, bardzo chudym i widocznie schorowanym, który od pięciu lat przepędza po sześć tygodni na Belalp i utrzymuje, że mu to powietrze bardzo służy. Wkrótce zaznajomiłem się z kilkoma osobami, które jednak zachwytu nad pobytem na Belalp nie podzielały i opowiadały, że w tym roku była przez dziesięć dni z rzędu taka mgła, iż o kilka kroków już nic widzieć nie można było. Można więc wyobrazić sobie, jak było zimno. Ze znajomości rad byłem bardzo, bo znalazłem towarzyszów i towarzyszki wyprawy jutrzejszej na Eggishorn, ze wschodem słońca. Postanowiłem też zaraz po zachodzie słońca pójść spać, aby choć jako tako wypocząć.

Wyszedłszy na galeryę, zastałem tam liczne towarzystwo, a wśród niego młodego Anglika, który jako fotograf-amator zdejmował fotografie. Doprowadził on przy pomocy wybornego aparatu do takiej doskonałości fotografie swoje, że niepodobna chyba wyobrazić sobie czegoś lepszego. Zdjęć widoków z Belalp w rozmaitych porach dnia i przy najrozmaitszem oświetleniu zrobił on paręset i zamyśla wydać album w celu pozyskania zwolenników dla tej miejscowości.

Franciszek Bylicki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

żęta: Karol Ludwik, Otto, Fryderyk, Eugeniusz, Rainer i Wilhelm oraz ks. Wirtemberski. Niektórzy z nich umyślnie w tym celu przybyli zdaleka do Wiednia. Arcyks. Albrecht, bawiący na kuracyi w południowym Tyrolu, przysłał w swem zastępstwie jenerała kawaleryi bar. Pireta.

Przy moście Augarten, na końcu Ringstrasse, pułki piechoty i artylerya oddały wystrzały salutowe, poczem Cesarz powrócił do Burgu. Tymczasem trumnę przez Leopoldstadt odwieziono na dworzec kolei Północnej, zkąd o g. $7\frac{1}{2}$ pociągiem osobowym wyruszyła do Lwowa. Zwłokom zmarłego ministra towarzyszą: wdowa baronowa Bauerowa, brat jenerał-major Bauer i b. adjutant przyboczny nieboszczyka major Nyiri. Równocześnie tutaj i we Lwowie w kościele Jezuickim odbędą się w piątek o godz. 11 zrana msze żałobne.

P. S. W ostatniej korespondencyi mylnie wydrukowano rok 1870 zamiast 1860, od którego-to roku (wyjąwszy krótki epizod r. 1848) istnieje dopiero austryackie ministeryum wojny w dzisiejszem znaczeniu. Jenerał Bauer jest pierwszym ministrem wojny, który umarł w czynnej służbie.

Wilno 18 lipca.

∞ D. 13 lipca odbyła się w Kownie uroczystość 50 lecia istnienia gubernii kowieńskiej, utworzonej wskutek podziału administracyjnego zbyt rozległej wówczas gubernii wileńskiej, dokonanego dnia 13 lipca 1843 r. W ciągu lat stu naszego ciężkiego żywota porozbiorowego dokonywano niejednokrotnie podziałów administracyjnych naszego kraju, a ponieważ chodziło w takich razach głównie i wyłącznie o interesa administracyjne, o dobro lub wygodę rządzących a nie rządzonych, niekiedy nawet o możność łatwiejszego pognębienia naszej narodowości, przeto i jubileusze tego rodzaju obchodzą przedewszystkiem hierarchię urzędniczą. Takim też był i jubileusz pięćdziesięciolecia gubernii kowieńskiej, która jest zatem najmłodszą z pośród sześciu gubernij litewsko-białoruskich, zwanych w języku urzędowym „krajem północno-zachodnim". W ściślejszym jednak związku zostaje gubernia kowieńska z wileńską i grodzieńską, które noszą nazwę ściśle litewskich, należą do jednego jenerał gubernatorstwa wileńskiego, do jednego okręgu naukowego tejże nazwy i w kościele urzędowym tworzą jednę metropolię litewską.

Na uroczystość jubileuszową udali się ztąd do Kowna wszyscy wybitniejsi przedstawiciele świata urzędowego: jenerał-gubernator Orżewskij, rządca kancelaryi jenerał-gubernatorskiej Gołolobow, kurator okręgu naukowego wileńskiego Siergiejewskij, metropolita litewski Donat i wielu innych. Uroczystość miała tak ściśle i zimno-oficyalny charakter, iż pisać o niej nie mam właściwie potrzeby. Obywatelstwo reprezentował na niej marszałek gubernialny kowieński hr. Zubow. Przy tej sposobności odbyła się prezentacya władz miejscowych kościelnych, cywilnych i wojskowych przed jenerał-gubernatorem Orżewskim, który tam w charakterze urzędowym bawił po raz pierwszy. Najpierw przedstawił się naczelnikowi kraju kler prawosławny z biskupem Christoforem na czele, potem kler łaciński pod przewodem biskupa-sufragana Baranowskiego, a w końcu władze wojskowe i cywilne. W przemówieniach swych urzędowych był p. jenerał gubernator dla wszystkich jednakowo uprzejmym.

Z okazyi tego obchodu wyszedł obszerny rys historyczny rozwoju gubernii kowieńskiej w ciągu tych pięćdziesięciu lat istnienia. Na utworzeniu osobnej gubernii najwięcej zyskało samo miasto Kowno, tylu wspomnieniami połączone z przeszłością polsko litewską, a drogie sercu każdego Polaka, chociażby dla pobytu w niem Mickiewicza w charakterze profesora gimnazyalnego. Kowno liczy obecnie 60.000 mieszkańców. Szybki wzrost swój zawdzięcza ono nietylko temu, iż stało się stolicą gubernii, a w czasach ostatnich pierwszorzędną twierdzą, ale zarazem ożywionej dawniej żegludze na Niemnie. Są jednak pewne okoliczności, mogące powstrzymać dalszy rozwój tego miasta. Pograniczne położenie Kowna, jako twierdzy pierwszorzędnej, w razie wojny mogłoby uniemożebnić prawidłowe fungowanie władz gubernialnych. Z tego powodu poruszono już w sferach rządowych projekt przeniesienia stolicy gubernii gdzieindziej, już nietylko na czas wojny, ale na stałe, zwłaszcza że Kowno nie leży w środku, lecz na pograniczu gubernii, na pograniczu nawet kraju północno-zachodniego z Królestwem Polskiem. Jako miasto najodpowiedniejsze na stolicę gubernii — bo leżące w samym jej środku — wskazywano Kiejdany, dotąd nawet niebędące stolicą powiatu. Wówczas jednak projekt ten złożono *ad acta*. Podczas uczty jubileuszowej przypominano go sobie. Kiejdany, niegdyś Radziwiłłowskie, do roku 1863 należały do zacnego obywatela hr. Maryana Czapskiego, od którego, w drodze przymusowej sprzedaży, przeszły na własność Todlebena, słynnego jenerała inżynieryi, i obecnie należą do jego dzieci. Gdyby spadkobiercy posiadali tyle wpływu w sferach dworskich i rządowych, ile go miał zmarły jenerał, to możeby konkurencya Kiejdan była groźną Kownu. Tak, jak rzecz ta dzisiaj stoi, mogą dziesiątki lat jeszcze upłynąć, zanim sprawa przeniesienia stolicy gubernialnej do innego miasta dojrzeje należycie wśród cienia tajników kancelaryjnych.

Nietyle jednak Kowno stracić mogłoby na tej degradacyi na miasto powiatowe, ile stracić może na upadku żeglugi na Niemnie. Niemen, ten ojciec rzek litewskich, zaczyna cierpieć coraz więcej na ubytek wody. Około roku 1850 szerokość Niemna wynosiła od 150 do 300 sążni, a porohy były jedyną przeszkodą w żegludze i to zaledwie w kilku miejscach, jak np. koło miasteczka Rumszyszek. Obecnie Niemen nigdzie nie dochodzi szerokości 250 sążni, a w niektórych miejscach zwęża się do 70 sążni. W środku lata można w wielu miejscach wybornie widzieć dno rzeki przez całą jej szerokość, a w czasie posuchy ogromne ławy piasku ciągną się na znacznej nieraz przestrzeni. Oprócz braku wody jest jeszcze inna przyczyna, utrudniająca żeglugę na Niemnie, a mianowicie mnóstwo kamieni, pni i kłód podwodnych. Na oczyszczenie łożyska rzeki od lat dziesięciu asygnuje rząd znaczne sumy; podobno wyłożono już na ten cel około 200.000 rubli, ale skutków namacalnych dotąd nie widać. Jeżeli ubytek wody w tej proporcyi dalej będzie postępować, to nietylko o rozwoju żeglugi parowej mowy tam nie będzie, ale Niemen stanie się niedostępnym nawet dla zwykłych statków żaglowych czyli „botów", jak je tam nazywają przekręconym wyrazem niemieckim.

W jednej z poprzednich mych korespondencyj pisałem o mającym odbyć się w Wilnie, od 13 do 26 sierpnia r. b., IX archeologicznym zjeździe, na którym, mówiąc nawiasem, wolno będzie przemawiać w każdym innym języku, byle nie w polskim. Myśl zwołania zjazdu wyszła od moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego, które też zajmuje się i jego urządzaniem, przy pomocy miejscowej filii tegoż Towarzystwa. Prezesowa moskiewskiego Towarzystwa archeologicznego, hr. Uwarowa, zwróciła się do wileńskiego zarządu miejskiego z prośbą o dostarczenie członkom zjazdu 30 do 40 kwater i o danie obiadu w imieniu miasta. Zarząd odniósł się z tem do Rady miejskiej, która na ten cel asygnowała istotnie 3000 rubli, z nich 1000 rubli przeznaczono na najem 30 kwater, a 2000 na różne nieprzewidziane w czasie zjazdu wydatki. Rada miejska okazała się tak dalece uprzejmą dla archeologów rosyjskich, iż wybrała dwóch członków z pośród siebie (hr. Ambrożego Tyszkiewicza i A. Dolińskiego) do pomocy zarządowi miejskiemu z powodu bliskiego otwarcia zjazdu. Z polskich obywateli gotowość uczestniczenia w mającej odbyć się równocześnie ze zjazdem wystawie archeologicznej, zgłosili: hr. Henryk Ślizień z Wilna, hr. Emeryk Hutten-Czapski ze Stańkowa (gub. mińska) i hr. A. Plater.

Do ciekawych wyników dochodzą nieraz korespondenci z naszego kraju do *Moskiew. Wiedomosti*, tego najzażartszego w polonofobii dziennika rosyjskiego. W ostatniej korespodencyi z Mińska litewskiego skarży się n. p. jeden z nich, że wprawdzie cieszyćby się wypadało, że ziemia w gubernii mińskiej przechodzi z rąk Polaków w ręce Białorusinów. Lecz — dodaje natychmiast, Białorusin, jakim on jest obecnie, te nie Rosyanin. Potrzeba go z r u s z c z y ć, tchnąć weń tego zdrowego ducha rosyjskiego, którego on utracił „pod dwuwiekowem, ciężkiem jarzmem polskiem." Dalej, gubernia mińska liczy obecnie 69.51% ludności wyznania prawosławnego, co jest dla korespondenta okolicznością pocieszającą. Lecz i tutaj nie bez a l e — powiada korespondent. — Pomiędzy prawosławnymi, zwłaszcza włościanami, jest wielu takich, którzy modlitw rosyjskich nie umieją, po rosyjsku nie modlą się wcale i dlatego wolą polski kościół, jak rosyjską cerkiew, chociaż gubernia ta od lat stu należy do Rosyi, a unia oddawna zniesiona. Niewiele też pocieszających ze stanowika rusyfikacyi objawów widzi i w miastach tej gubernii. Kupców i handlarzy liczy gubernia mińska 4.016, a w tej liczbie chrześcian tylko 724, to jest 18% ogólnej liczby. Lecz, niestety — powiada korespondent — kupców Rosyan jest w Mińsku tylko 5 lub 6, zaledwie mogących się tam utrzymać w nierównej walce z kahałem.

Sprawa syamska.

W dniu 20 lipca minister-rezydent francuski w Bangkoku zakomunikował księciu Dewawougse, syamskiemu ministrowi spraw zagranicznych, *ultimatum* rządu Rzeczypospolitej, którego brzmienie jest następujące:

Rząd francuski wymaga: 1) Formalnego uznania przez króla syamskiego praw cesarstwa anamskiego i królestwa Kambodży do lewego brzegu Mekongu i do wysp. 2) Opuszczenia posterunków syamskich na lewym brzegu Mekongu w przeciągu czasu nie dłuższego nad jeden miesiąc. 3) Zadośćuczynienia za wypadki w Tong-Xieng-Kham, Kham-Mon i za napaść na okręty francuskie na rzece Menamie. 4) Ukarania winnych i odszkodowania pieniężnego dla rodzin poszkodowanych. 5) Odszkodowania 2 milionów franków za różne szkody, wyrządzone poddanym francuskim. 6) Złożenia niezwłocznie w depozycie 3 milionów franków w piastrach, jako rękojmi odszkodowania, albo w przeciwnym razie, oddania tytułem gwarancyi, dochodów w prowincyach Battambang i Siem-Reap.

Rząd syamski ma zawiadomić w przeciągu 48 godzin, czy przystaje na te warunki. Jeśli to nastąpi, zgoda zostanie stwierdzona wymianą listów między księciem Dewawougse i ministrem rezydentem francuskim. Gdyby nie było odpowiedzi, lub gdyby przyszła odpowiedź odmowna, minister rezydent francuski uda się na pokład okrętu „Forfait". Blokada będzie niezwłocznie ogłoszona na wybrzeżach Syamu. Gdyby w przejeździe z Bangkoku do morza kanonierki francuskie uległy jakimkolwiek zaczepkom, rząd syamski ma wiedzieć, że narazi się za to na natychmiastowe represalia.

Na to *ultimatum* rząd syamski wystosował odpowiedź, która w dosłownym przekładzie brzmi jak następuje:

„Panie ministrze.

„W odpowiedzi na komunikat, który z rozkazu swojego rządu doręczyłeś mi pan we czwartek 20 b. m. o godzinie 6 minut 45 po południu, Jego królewska mość, król i pan mój dostojny, polecił mi oświadczyć panu, co następuje:

1) Jego królewska mość żałuje, iż nigdy nie było mu przedstawione dokładne określenie tego, co należy rozumieć przez wyrazy: „prawa cesarstwa Anamskiego i królestwa Kambodży do lewego brzegu Mekongu i do wysep." Jego królewska mość zawsze była skłonna opuścić wszelkie terytorya, których mogły dotyczeć owe prawa, i przed pięciu laty proponowała sąd polubowny międzynarodowy o punktach spornych. Teraz jednak, poddając się naciskowi okoliczności, w celu przywrócenia pokoju narodowi i bezpieczeństwa dla licznych interesów handlowych w tym kraju, król zgadza się, żeby, dla rozgraniczenia Kambodży i Syamu, wszelkie terytorya na lewym brzegu Mekongu, położone na południu od linii między najpółnocniejszym dziś posterunkiem militarnym syamskim i najpółnocniejszym dziś posterunkiem francuskim, to jest 18 stopnia szerokości północnej, były uważane za terytorya anamskie lub kambodżańskie; rzeka pod tą linią stanie się granicą. Z wysp użytkować będą dla potrzeb nawigacyi jednakowo wszystkie trzy państwa.

2. Posterunki militarne syamskie powyższych terytoryów będą usunięte w ciągu miesiąca.

3. Król żałuje szczerze strat obustronnych w wypadkach Theng Xieng-Kham i Kham Mon (Keng-Chek), jak również przykrego starcia przy ujściu Menamu.

Wszelkie inne zadośćuczynienia będą dane, gdzie zajdzie potrzeba, o ile będą zgodne z prawem zwyczajnem i z niezawisłością rządu syamskiego, którą Francya, według oświadczeń swoich, chce szanować.

4. Osoby, uznane za winne napaści na poddanych francuskich wbrew prawom miejscowym lub międzynarodowym, będą ukarane i o ile trzeba odszkodowania będą dane rodzinom ofiar.

5. Rząd syamski zgadza się zapłacić rządowi Rzeczypospolitej 2 miliony fr. dla tych, którzy ponieśli straty wyżej wzmiankowane.

Rząd syamski proponuje, nie kładąc tego za warunek, mianowanie komisyi wspólnej, która oznaczy dokładnie wysokość strat i odszkodowań, o których mowa w § 4.

6. Trzy miliony franków, jako gwarancya, będą złożone jednocześnie z wymianą not między rządami. Król sądząc, że 3 miliony jest sumą przewyższającą właściwą wysokość odszkodowań, spodziewa się po sprawiedliwości rządu francuskiego, że reszta będzie Syamowi zwrócona.

Rząd syamski jest przekonany, że przystając na żądania rządu francuskiego, jak to wynika z powyższych oświadczeń, złożył dowód szczerej chęci zgodnego pożycia z Rzecząpospolitą francuską i uregulowania w sposób stanowczy i zupełny wszystkich kwestyj spornych między obu państwami."

Ta to odpowiedź z powodu zastrzeżeń w § 1 uznaną została za niewystarczającą przez Francyę, której rezydent opuścił już Bangkok.

Tymczasem rząd francuski stara się wszelkiemi siłami o wzmocnienie pozycyj swoich w Syamie. Według doniesień *Tempsa* wypłynął w dniu 25 lipca admirał Humann wraz z okrętami „Triomphante", „Vipère", „Allovette" i kilku łodziami torpedowemi z Saigon do Syamu, aby obsadzić wyspę Kohsitschang. Inne znów pisma, a przedewszystkiem amerykański *New-York Herald* zapewniają, że w Saigon oczekują każdej chwili przybycia nowych francuskich statków wojennych, które wezmą udział w bombardowaniu fortyfikacyj, położonych nad rzeką, których podobno Syamczycy z całym naciskiem bronić postanowili. Obcy poddani pozostaną pod opieką poselstwa angielskiego, holenderskiego i niemieckiego, a admirał Humann otrzymał polecenie od rządu francuskiego, aby okrętom innych mocarstw, które stoją na kotwicy w porcie Bangkoku, wyznaczył termin, w czasie którego bezpiecznie wraz z ładunkiem swoim na pełne morze udać się mogą.

W chwili obecnej posiada Francya na wodach Syamu dywizyę okrętową pod wodzą admirała Humanna, która składa się z następujących statków: 1) Pancernik „Triomphante" o 13 ciężkich armatach i 388 ludziach załogi; 2) okręt transportowy „Annamite" o 5 ciężkich armatach; 3) drewniany krzyżownik „Forfait" z 15 armatami; — 4) śrubowy parowiec „Inconstant" z 3 armatami; 5) drewniany awizo parowiec „Alovette" z 2 armatami; 6) łodzie armatnie „Latin", „Comète" i „Lion" z 6 armatami; 7) stalowy parowiec „Jaquin" z 2 armatami; 8) stalowy parowiec „Moulon" z 2 armatami; 9) stalowe łodzie armatnie „Arquebuse", „Caronade", „Cimeterre", „Estoc" i „Matine" z 10 armatami ogółem.

Syamczycy posiadają tylko jeden wielki pancernik wojenny „Maha Chahkri" o 12 ciężkich armatach, dalej 2 korwety, z których każda w 8 dział jest zaopatrzoną, a wreszcie 6 małych łodzi armatnich, 1 mały parowiec i 3 jachty. Regularne wojska lądowe Syamczyków przedstawiają siłę 6000 ludzi uzbrojonych w drobno-kalibrowe karabiny i działa Kruppa. Oprócz tego rozporządza Syam jeszcze 16-tysięczną armią nieregularną. — Poniżej Bangkoku obwarowana jest rzeka Menam po obu wybrzeżach kilku fortami, z których jeden niedaleko miasta Paknam posiada armaty nowego systemu w pancernych wieżach kopułowych, a przy ujściu rzeki zatopiono dla silniejszej obrony znaczną ilość min.

Mimo formalnego zerwania francusko-syamskich układów, wyrażają jednak niektóre pisma nadzieję, że zatarg da się jeszcze załatwić na drodze ugodowej. Francuski minister-rezydent, p. Pavie, opuścił Bangkok w towarzystwie trzech kanonierek. Wszędzie panował spokój i porządek jaknajgłębszy. Statki francuskie zarzuciły kotwice po za obwarowaniami miasta; gdy przepływały około fortów nad rzeką Menam, z obu stron wymieniono salwy powitalne. Dalszych wiadomości brak dotychczas, jakkolwiek *Matin* zapewnia, że blokada syamskich wybrzeży uzupełnioną ma być odrazu energiczną akcyą militarną, w celu pozytywnej okupacyi tych terytoryów, których odstąpienia domagało się *ultimatum* francuskie. Rząd chiński dotychczas jest neutralny; krążą jednak pogłoski, że niechętne Francyi stronnictwo wśród mandarynów dąży do tego, aby Chiny w zatarg zaplątać. Według informacyj biura Reutera z Tientsin, rząd chiński nie ma nic przeciwko żądaniom Francyi, odnoszącym się do terytoryum na lewym brzegu rzeki Mekong aż do 23 stopnia północnej szerokości; twierdzi jednak, że oba brzegi rzeki aż do punktu, położonego poniżej tej granicy, należą do Chin i że dlatego Syam nie ma prawa odstępować ich na rzecz jakiegokolwiek państwa. Syamski poseł w Paryżu, książę Wadhana, opuszczając jutro Paryż, udaje się do Londynu, gdzie zachowanie się rządu jest, jak dotychczas, nad wszelki wyraz neutralne. Enuncyacye Greya są ściśle przedmiotowe i nie dają wprost żadnych wskazówek co do stanowiska, jakie zajmie Anglia wobec dalszego rozwoju wypadków.

KRONIKA.

Kraków 27 lipca.

— **Jego Emin. X. Kardynał Dunajewski** wyjechał wczoraj o godz. 3 po południu do Krzeszowic, zkąd powrócił wieczorem tego samego dnia.

— **Z Uniwersytetu.** P. Juliusz Kehlmann, rodem z Tarnowa w Galicyi, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień Dra praw.

— **Wydzierżawienie teatru krakowskiego.** Komisya, która zajmowała się ułożeniem warunków na wydzierżawienie teatru krakowskiego, odbyła wczoraj pod przewodnictwem p. prezydenta Friedleina posiedzenie, celem rozpatrzenia ofert, wniesionych w oznaczonym terminie na wydzierżawienie teatru krakowskiego. W posiedzeniu wzięli udział pp.: 1) Asnyk, 2) Dr Hajdukiewicz, 3) Dr Faustyn Jakubowski, 4) Muczkowski, 5) Dr Stanisław Paszkowski, 6) Dr Propper, 7) dyrektor Slęk. Wpłynęły 3 oferty. Złożyli je pp.: 1) Tadeusz Pawlikowski, 2) Jakób Glikson, 3) Spółka Żelazowski-Sachorowski. W głosowaniu nad kandydatami otrzymał p. Tadeusz Pawlikowski 5 głosów, p. Jakób Glikson 1 głos; jednę kartkę oddano białą. Referent komisyi p. Dr F. J a k u b o w s k i uwiadomi dziś Radę o nadeszłych ofertach i pozostawi jej dowolny wybór między kandydatami; komisya postanowiła bowiem ze swej strony nie przedkładać żadnych pozytywnych wniosków.

Komisya uchwaliła następnie przedłużyć do dnia 10 sierpnia b. r. termin wnoszenia podań na dzierżawę bufetów w nowym teatrze. Bliższe szczegóły w tej mierze zawiera ogłoszenie, umieszczone w inseratach dzisiejszego Nru *Czasu*.

— **Odroczenie rozprawy.** Na dzień 31 b. m. rozpisaną została w krakowskim sądzie karnym rozprawa przeciw 80 włościanom i 28 włościankom wsi Poznachowice w pow. bocheńskim, o zbrodnię gwałtu publicznego, współwinę w tej zbrodni, oraz o występek z § 279 i przekroczenie z § 308 i 312 u. k., popełnione przez to, iż w roku zeszłym nie wpuścili do wsi komisyi asanacyjnej, mającej przeprowadzić z powodu panującej cholery te zarządzenia sanitarne, których gmina jako taka i pojedynczy mieszkańcy wykonywać nie chcieli, mimo polecenia Starostwa bocheńskiego. Obwinieni wnieśli prośbę o odroczenie rozprawy z powodu pilnych obecnie robót

---

NOC

przez

Guy de Maupassanta.

Kocham noc namiętnie. Kocham ją, tak, jak się kocha swój kraj rodzinny lub kochankę, miłością instynktowną, głęboką, niezwyciężoną. Kocham ją wszystkiemi zmysłami: oczami, które ją widzą, powonieniem, które nią oddycha, uszami, które się wsłuchują w jej milczenie, całem ciałem, które się jej ciemnością pieści. Skowronki śpiewają w słońcu, w błękicie, w cieple, w lekkości jasnych poranków; puchacz chroni się w kryjówkę nocy, przemyka się wśród niej czarnym szlakiem przez przestrzeń czarną i upojony czarnym bezmiarem, przeszywa powietrze krzykiem złowieszczym i drżącym.

Dzień mnie męczy i nudzi; jest brutalny i krzykliwy. Wstaję z trudem, ubieram się z niechęcią, wychodzę z żalem i każdy krok, każde poruszenie, każdy gest, każde słowo, każda myśl nuży mnie tak, jakbym ciężar gniotący unosił. Ale kiedy tylko słońce się zniży, opanowuje mnie radość bezładna, radość, odczuta całem ciałem. Budzę się i ożywiam; w miarę, jak cienie olbrzymieją, czuję się jakimś innym, młodszym, silniejszym, bardziej rzeźkim i bardziej szczęśliwym. Wpatruję się, jak te cienie ogromne i słodkie z nieba opadłe, czynią się coraz gęstsze; zatapiają miasto falą nieprzeniknioną i nieuchwytną, zakrywają, gładzą, niszczą barwy i kształty, dławią gmachy, ludzi, pomniki niedostrzeżonem dotknięciem.

Zdejmuje mnie wtedy ochota krzyczeć z radości jak sowa, biegać po dachach jak kot i gwałtowne, niepokonane pożądanie miłości zapala się w moich żyłach.

Idę, błądzę po zanurzonych w zmierzchu przedmieściach albo wśród podmiejskich zarośli Paryża, gdzie widzę, jak krążą siostry moje — zwierzęta, i bracia moi — kłusownicy.

* * *

Wszystko, co kochasz gwałtownie, kończy się na tem, że cię zabija. Lecz jak wyjaśnić to, co mnie spotkało; jak to nawet uczynić zrozumiałem, ażebym to mógł opowiedzieć. Nie wiem, nie rozumiem; wiem tylko, że tak było naprawdę. — Oto tak.

Wczoraj — ale czy to było wczoraj? — tak, niezawodnie, o ile to nie było dawniej, innego dnia, miesiąca, roku. — Nie wiem, doprawdy. Musiało to jednak być wczoraj, ponieważ dzień nie wszedł jeszcze, ponieważ słońce jeszcze się nie pokazało. Odkądże więc ta noc trwa? Odkąd?... Któż to potrafi powiedzieć, któż to będzie wiedział kiedykolwiek?

A więc wczoraj, wyszedłem, jak zwykle co wieczór, po obiedzie. Czas był ogromnie piękny, ogromnie łagodny, ogromnie ciepły. Zstępując ku bulwarom, wpatrywałem się w rzekę czarną ponad moją głową, rzekę, pełną migotliwych świateł, odciętą od nieba dachami ulicy, która jakby prawdziwem wybrzeżem oprawiała w ramy falujący strumień gwiazd.

Wszystko jaśniało w tej lekkiej atmosferze, od planet począwszy, aż do płomyków gazu. Tyle ognia błyszczało tam w górze, tyle świateł zapalało się tu w mieście, że zdawało się, jakgdyby ciemności promieniały. Noce świetlne są przecież tyle weselsze, niż wielkie dnie słoneczne!

Na bulwarach kawiarnie płonęły blaskiem, buchały śmiechem, gwarem, brzękiem szkła. Wstąpiłem do teatru na kilka chwil. Do którego? nie wiem już. Było tam tak bardzo jasno, że ogarnął mnie smutek; wyszedłem z sercem, nieco zachmurzonem przez jaskrawość tych świateł brutalnych przy złoceniach balkonów, przez uludny połysk olbrzymich szkieł kryształowych, przez ognistą baryerę lamp proscenium, przez melancholię tej fałszywej i twardej jasności. Doszedłem do pól Elizejskich, gdzie kawiarnie ogródkowe były podobne do ognisk pożaru wśród liści. Kasztany, powleczone światłem żółtem, wydawały mi się, jak malowane, jak powleczone fosforycznym połyskiem. Kule elektryczne, na kształt księżyców świetlanych a bladych, na kształt księżycowych jaj z nieba spadłych, lub potwornych, żyjących pereł, zaćmiewały blaskiem perłowym, tajemniczym i królewskim wężyki gazu, brzydkiego, brudnego gazu i girlandy szkieł różnobarwnych. Zatrzymałem się pod Łukiem Tryumfalnym, aby popatrzyć w aleję, długą, czarującą, roziskrzoną, staczającą się ku Paryżowi, wśród dwóch ognistych linij... i na gwiazdy ponad nią, gwiazdy tam w górze, gwiazdy nieznane, rzucone losem w bezmiar, na którym rysowały się ich kształty dziwaczne, wzbudzające tyle marzeń, snów tyle.

Wszedłem do Bulońskiego lasku i pozostałem tam długo, bardzo długo. Przejęło mię szczególne drżenie, wzruszenie niespodziewane i potężne, egzaltacya myśli, granicząca z obłędem.

Szedłem długo, bardzo długo. Potem wróciłem.

O której godzinie przechodziłem pod Łukiem Tryumfalnym? — nie wiem. Miasto spało, a chmury gęste, czarne chmury, wyciągały się leniwie po niebie.

Po raz pierwszy uczułem, że ma się stać coś dziwnego, coś nowego. Zdawało mi się, że robi się zimno, że powietrze gęstnieje, że noc, że moja noc ukochana, zaczyna się kłaść ciężarem na mojem sercu. Aleja już była pusta. Tylko dwóch stróżów nocnych przechadzało się w pobliżu stacyi dorożek, a przez zaledwie oświetloną konającemi płomykami gazu szosę snuł się ku Halom sznur wozów z jarzynami. Posuwały się zwolna, obładowane marchwią, rzepą i kapustą. Woźnice drzemali, niewidoczni, konie postępowały krokiem równym, w ślad idącego przodem wozu, bez łoskotu, po bruku drewnianym. Przy każdej latarni na trotoarze różowiała marchew, bieliła się rzepa, zieleniła kapusta. I tak szły jedne za drugiemi, te wozy różowe, jak ogień, białe jak srebro, zielone jak szmaragdy. Szedłem za nimi, skręciłem potem w ulicę Royale i wróciłem na bulwary. Już pusto, już niema jarzących się kawiarń, już tylko kilku spóźnionych przechodniów znika pośpiesznie. Nie widziałem nigdy Paryża tak martwego, tak opustoszałego. Spojrzałem na zegarek, była godzina druga.

Jakaś siła, jakaś potrzeba ruchu gnała mnie naprzód. Doszedłem tak aż do Bastylli. Zauważyłem tam, że nie widziałem nigdy jeszcze nocy tak ciemnej, ponieważ nie rozróżniałem nawet Kolumny Lipcowej, której złoty Geniusz zniknął gdzieś w nieprzejrzanych ciemnościach. Sklepienie chmur gęste, jak bezmiar, zatopiło gwiazdy, i jak gdyby opadało ku ziemi, ażeby ją pochłonąć.

Wracałem. Nie było już nikogo dokoła mnie. Na placu Château d'Eau zjawił się pijany człowiek, trącił mnie i zniknął. Słyszałem jakiś czas krok jego nierówny i rozlegający się. Szedłem dalej. Na wyżynach dzielnicy Montmartre przejeżdżała dorożka w kierunku Sekwany. Zawołałem na nią; woźnica nic nie odpowiedział. Około ulicy Drouot błąkała się jakaś kobieta. Usunąłem się, aby nie potrącić się o jej wyciągniętą rękę. Później już nic. Przed Vaudevillem gałganiarz grzebał po rynsztokach; mała jego latarka migotała tuż ponad ziemią. Zapytałem: „Która godzina przyjacielu?"

— Albo ja wiem — odburknął — nie mam zegarka!

Wówczas spostrzegłem nagle, że płomienie gazu zagasły. Wiem, że je przykręcano o tej porze wcześnie, przededniem, przez oszczędność, ale do brzasku dnia było jeszcze daleko, tak daleko!

Pójdę ku Halom, pomyślałem, tam przynajmniej znajdę życie. Wyruszyłem w drogę, lecz nie widziałem nic na krok dokoła siebie. Postępowałem zwolna naprzód i tak, jak się to czyni w lesie, licząc zakręty ulic, rozpoznawałem, którędy mam iść.

Przed Crédit Lyonnais rozległo się szczekanie psa. Wyszedłszy po za ulicę de Gramont, zgubiłem się. Po długiem błądzeniu, rozpoznałem Giełdę po otaczających ją kratach żelaznych. Cały Paryż spał snem głębokim, przerażającym. Zdaleka jednak słyszałem turkot dorożki, jedynej dorożki, tej może, którą spotkałem przed chwilą. Chciałem się do niej dostać, kierując się słuchem po przez ulice nieznane i czarne, czarne, czarne, jak śmierć.

Zabłąkałem się znowu. Gdzie ja byłem? Co za szaleństwo gasić tak wcześnie gaz! Ani przechodnia, ani włóczęgi, ani kot nawet na dachu nie wrzasnął. Nic.

Gdzież są stróże nocni? Przyszło mi na myśl: „Będę krzyczał. Przyjdą." Krzyczałem. Nikt nie odpowiedział.

Wołałem jeszcze gwałtowniej. Głos mój ulatywał bez echa, nikły, zdławiony, zmiażdżony nocą, tą nocą nieprzeniknioną!

Wrzasnąłem: „Na pomoc! Na pomoc! Na pomoc!"

Rozpaczliwy mój krzyk pozostał znowu bez odpowiedzi. Któraż właściwie była godzina? Wyciągnąłem zegarek, ale nie miałem ani jednej zapałki. Wsłuchiwałem się w lekki tyk małych sprężyn z radością nieznaną i dziwaczną. Zdawało mi się, że zegarek żyje. Byłem mniej sam. Jakaż tajemnica? Począłem się posuwać przed siebie jak ślepy, macając mury laską; podnosiłem co chwila oczy ku niebu w nadziei, że brzask nareszcie nadejdzie; ale przestrzeń była tak czarna, tak nawskróś czarna, jeszcze przenikliwiej czarna, niż miasto.

Któraż mogła być godzina? Wydawało mi się, że szedłem nieskończenie długo, bo kolana uginały się podemną, piersiom brakło tchu, i głód dokuczał mi straszliwie.

Postanowiłem zadzwonić przy pierwszej bramie. Pociągnąłem za trzonek miedziany. Dzwonek zadźwięczał, rozlegając się w murach domu, zadźwięczał tak dziwnie, jakby ten dźwięk drgający sam jeden te mury wypełniał.

Nasłuchiwałem, nikt nie odpowiadał, nikt nie otwierał bramy. Zadzwoniłem na nowo, czekałem jeszcze — nic.

Zdjął mnie lęk! Pobiegłem do następnego domu i dwadzieścia razy z rzędu szarpnąłem za dzwonek, odzywający się w ciemnym korytarzu, gdzie powinien był mieszkać odźwierny. Nie obudził się jednak — szedłem więc dalej, rwąc ze wszystkich sił kółka i trzonki, tłukąc nogami, laską, pięściami w drzwi upornie zamknięte.

Wtem nagle spostrzegłem, że doszedłem do Hal. Hale były puste; nie było ani szelestu, ani poruszenia, ani wozu, ani człowieka, ani wiązki warzywa lub kwiatów. Były próżne, nieruchome, opuszczone, zamarłe.

Ogarnęło mnie przerażenie okropne. Co się działo? Boże mój! Co się działo?

Uciekłem. Ale godzina! godzina! kto mi powie godzinę? Żaden zegar nie dzwonił na wieżach lub gmachach. Pomyślałem: „Otworzę szkło zegarka i palcami namacam wskazówki." Wyjąłem zegarek... nie szedł już... zatrzymał się. Więc nic, nic już, ani jednego drgnienia w tem mieście, ani jednego światełka, ani jednego muśnięcia dźwięku w powietrzu. Nic! nic już! ani nawet oddalonego turkotu dorożki — już nic!

Byłem na groblach i lodowa świeżość unosiła się nad wybrzeżem.

Czyżby Sekwana miała jeszcze płynąć?

Chciałem się przekonać; znalazłem schodki i zeszedłem... Nie słyszałem, żeby nurt szumiał pod łukami mostu... Kilka kroków jeszcze... potem piasek... muł... potem woda... zanurzyłem w niej rękę.... Woda płynęła.... płynęła.... zimna.... zimna... zimna... prawie zlodowaciała... prawie sucha... prawie martwa...

I uczułem, że nigdy nie znajdę siły, aby powrócić na górę... i że tutaj umrę... ja także, z głodu — znużenia — i z zimna.

w polu. Sąd przychylił się w dniu wczorajszym do prośby obwinionych i rozprawę odroczył, bez wyznaczenia ponownego terminu. Rozprawa odbędzie się prawdopodobnie w październiku b. r.

— **Obywatelstwo honorowe**. Nadkomisarz ekspozytury policyjnej w Podgórzu p. Jan Kostrzewski i p. Dr Józef Kownacki, lekarz powiatowy w Wieliczce, otrzymali obywatelstwo honorowe miasta Podgórza, wskutek uchwały Rady tegoż miasta w dniu 26 b. m.

— **Mianowania**. Prezydent sądu krajowego wyższego w Krakowie zamianował pedela w Uniwersytecie Jagielońskim w Krakowie Andrzeja Kordasa i wysłużonego tytularnego wachmistrza żandarmeryi Stanisława Kościńskiego, kancelistami sądowymi, pierwszego z nich w Wadowicach, drugiego w Nowym Sączu.

— **Dar**. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Brzoza królewska, w powiecie łańcuckim, na odbudowę spalonej dzwonicy i sprawienie dzwonów zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Pogrzeb ministra wojny** barona Bauera odbędzie się dziś o godz. 4-ej popołudniu we Lwowie. Według przepisanego regulaminem wojskowym porządku zostaną zwłoki z dworca kolei państwowej przeniesione na cmentarz łyczakowski. Reprezentanci władz wystąpią w mundurach galowych. P. Namiestnik hr. Badeni przybył dziś z Buska do Lwowa, aby wziąść udział w tym pogrzebie.

— **Konkurs**. Zarząd Muzeum przemysłowego we Lwowie ogłasza konkurs na wykonanie projektu wewnętrznego urządzenia męskiego pokoju do pracy, na podstawie wzorów, mających wybitną cechę dawnych polskich mebli. Zasadą konkursu jest jednak, aby prace konkursowe miały w dostatecznym stopniu cechę samoistnej kompozycyi. W konkursie ubiegać się mogą o nagrodę tylko krajowcy bez względu na stan i zawód konkurujących. Pierwsza nagroda wynosi 300 złr. druga 250 złr. Nagrodzone projekta stają się własnością Muzeum. Ostatni termin nadsyłania prac konkursowych oznaczono na 31 grudnia b. r. do godz. 12 w południe. W początkach stycznia 1894 odbędzie się ocenienie prac konkursowych przez komisyę sędziów, złożoną ze znawców fachowych i rozdanie nagród, poczem urządzona będzie wystawa nadesłanych projektów.

— **Z gminnej praktyki sanitarnej**. Bardzo wiele gmin, których naczelnicy sumiennie pojmują i wykonywują przepisy sanitarne, udaje się do starostw powiatowych z prośbami o asystencyę żandarmów, celem przeprowadzenia środków, natrafiających na opór jednostek mniej inteligentnych. Starostwa o ile możności przychylają się do tych próśb i czynią bardzo dobrze. Przy tem dzieją się czasem rzeczy bardzo zabawne. I tak starosta jednego z zachodnich powiatów kraju otrzymuje znów kiedyś taką prośbę o udzielenie asystencyi żandarmskiej, „albowiem X. X. nie chce się poddać przepisom higienicznym.“ Oczywista, że starosta nie mógł od wójta wymagać dokładniejszego określenia, na czem polegał opór owego X. X., lecz asystencyi udzielił, boć tu idzie o szybkie zapewnienie powagi zarządzeniom gorliwego wójta. Ze sprawozdania dopiero okazało się, że ów X. X. „od kilku lat się nie mył, włosów nie strzygł itp.,“ a ztąd stał się higienicznie niebezpieczną jednostką. Wójt więc rozkazał go ukąpać, ostrzydz i doprowadzić wogóle do stanu „higienicznie bezpiecznego.“ I w gruncie rzeczy — miał słuszność zupełną. Sam fakt jest zapewne śmieszny, ale bądź co bądź schludność fizyczna jednostek jest jedną z najpotężniejszych rękojmi zdrowia publicznego.

— **Z pod Dębicy** piszą nam: Dziś (25 b. m.) rano znaleziono na wylocie lasu o $1^1/_2$ klmtr. od Dębicy zwłoki żyda, zamordowanego w nocy z 24 na 25, a następnie po zamordowaniu oblanego naftą i spalonego. Zwłoki, wskutek oddziałania ognia, zmienione tak, że rysy twarzy są zatarte. Obok nieboszczyka znaleziono dwie wypróżnione butelki (z tych jednę rozbitą), z których widać wylano naftę. Dotąd niewiadomo, czyje to są zwłoki, w Dębicy bowiem na 3,400 żydów nie brakuje ani jednego. Również w najbliższej okolicy nikt nie przepadł bez wieści. O ile wnosić można z ubioru, nieboszczyk był niezamożny i wędrował w dziurawych butach. Wobec tego ogólne panuje przekonanie, że niema się tu do czynienia z morderstwem w chęci zysku, tylko raczej z osobistej zemsty. Co do osoby sprawcy, niema w okolicy żadnych przypuszczeń, tak że cały przypadek jest w wysokim stopniu zagadkowym. Mówią, że sprawca chciał przez spalenie skóry na twarzy utrudnić poznanie zwłok i zyskać przez to czas do ucieczki.

— **Z powiatu mościskiego** donoszą nam, że w niedzielę dnia 23 lipca, w tym samym czasie, gdy oberwanie chmur nad Lwowem zniszczyło niebrukowane ulice miasta, nawiedził szalony orkan także powiat mościski, a towarzyszący mu silny grad, wielkości orzecha laskowego, zniszczył do szczętu plony polne w Krukienicach, Chliplach, Sudkowicach, Wiszence, Podliskach, Samnikach, Czyżowicach, Mysticzach, Wołczyszczowicach i Wołoskowie. Siła orkanu była tak wielka, że w Sudkowicach stare drzewa, w Podliskach zaś budynki obaliła.

— **Nieszczęśliwy wypadek**. Właściciel dóbr Płotycza obok Zborowa, Andrzej Cywiński, poczas jazdy na czółnie z dwoma parobkami po stawie dnia 22 bm., wskutek gwałtownego wiatru i ulewnego deszczu porwany został przez silny prąd i wszyscy trzej utonęli. Dotychczas zwłok nie znaleziono. Bliższych szczegółów nieszczęśliwego wypadku brak dotychczas.

— **Jasło** 25 lipca. Nowo ukonstytuowana Rada powiatowa tutejsza uchwaliła dzisiaj na wniosek p. Apolinarego Przyłęckiego wysłać do JE. X. Metropolity Sembratowicza telegram tej treści: „Reprezentacya Twego rodzinnego powiatu jasielskiego, nieznająca waśni szczepowej, po ukonstytuowaniu się po raz pierwszy zebrana, wyraża Ci jednomyślnie prawdziwą cześć, głębokie uszanowanie, a w ciężkich chwilach najszczersze współczucie i prosi o błogosławieństwo.“

Na bankiecie, urządzonym po posiedzeniu przez prezesa p. Kotarskiego dla reprezentacyi powiatu, wzniósł p. Stanisław Przyłęcki toast na cześć pierwszego prezesa a dzisiejszego członka Rady powiatowej p. Konstantego Pilińskiego, dzisiaj dla poratowania zdrowia w Szmeksie bawiącego, który to toast wszyscy obecni z entuzyazmem przyjęli i uczucia swe temu ogólnie poważanemu i kochanemu koledze telegraficznie wyrazili.

— **Pomięszania zmysłów** dostał w Lesznie, według *Pos. Ztg*, pewien tamtejszy czeladnik kotlarski skutkiem czytania pism i druków socyalno-demokratycznych. Przybył on do majstra swego z pismem socyalno-demokratycznem w ręku, oświadczając mu, że stosunki obecne są niemożliwe, że praca dzienna trwać powinna nie dłużej jak cztery godziny i t. p. niedorzeczności. Majster przekonał się wnet, że ma do czynienia z obłąkanym, skutkiem czego postarał się o umieszczenie go w lazarecie.

— **Dzieła Henryka Sienkiewicza** wyjdą niebawem w rosyjskim przekładzie p. W. Ławrowa w osobnym zbiorze.

— **Koleje rządowe w Królestwie**. Dochodzą wieści z Petersburga, iż z przyłączeniem nowo-zbudowanej kolei nadnarwiańskiej do zarządu kolei skarbowej warszawsko-terespolskiej, ostatecznie zreformowany będzie oddzielny zarząd kolei żelaznych skarbowych w Królestwie Polskiem, do którego wejdą, oprócz kolei nadnarwiańskiej, warszawsko-terespolska, siedlecko-małkińska i brzesko-chełmska, utracając swe znaczenie samodzielne i zachowując nazwy pierwotne tylko dla oznaczenia dystansów. Jednocześnie kolej siedlecko-małkińska, oraz część nadnarwiańskiej, małkińsko-ostrołęcka, mają być połączone w jeden dystans o jednolitym kierunku: Siedlce, Ostrołęka, odnogę zaś z Łap do Ostrołęki pozostawiono przy nazwie dotychczasowej dystansu nadnarwiańskiego. Wieści, podane przez pisma petersburskie o przyjęciu przez skarb i przyłączeniu do sieci kolei skarbowych w Królestwie odnogi kolei nadwiślańskiej z Łukowa do Dęblina, nie są pozbawione pewnej podstawy.

— **Dobra powittgensteinowskie**. Z Wilna donoszą: Z liczby 900.000 dziesięcin, odziedziczonych przez ks. Maryę Hohenlohe po bracie, ks. Piotrze Wittgensteinie, nie sprzedano dotychczas tylko około 100.000 dzies., a mianowicie w posiadaniu ks. jeszcze pozostają: śliczna rezydencya Werki pod Wilnem, Naliboki w pow. oszmiańskim i Lubcza w pow. nowogródzkim. Przed kilkoma miesiącami ks. Hohenlohe poczyniła starania, aby trzy powyższe majątki nabyto na rzecz skarbu, otrzymała atoli odpowiedź, iż skarb państwa nie ma zamiaru kupowania dóbr od księżnej. Ponieważ termin ostateczny sprzedaży dóbr powittgensteinowskich szybko się zbliża (13-go kwietnia 1894-go roku), przeto p. Knorre, główny administrator dóbr poczynił już starania, celem znalezienia nabywców na trzy pozostałe majątki.

— **Spadki**. Prokuratorya w Królestwie Polskiem ogłasza o następujących spadkach, które z upłynięciem 6-miesięcznego terminu przejdą na własność skarbu państwa: po Karolu Winiewiczu, zmarłym w r. 1879, Eleonorze Chmielewskiej, zmarłej w roku 1885 i Kazimierzu Zielińskim, zmarłym jeszcze w r. 1827 we wsi Sumin w pow. lipnowskim.

— **Przeciw pojedynkom**. Specyalna komisya senatu belgijskiego uchwaliła surowy kodeks karny przeciw pojedynkom. Dość powiedzieć, iż w myśl tego kodeksu stronie pojedynkowej, w razie śmierci przeciwnika, nieodwołalnie zagraża kara śmierci i to prawnie określona jako kara za morderstwo. Sekundanci i lekarze, w myśl nowego kodeksu, będą odsiadywali kary więzienne od 10 do 20 lat. Kodeks belgijski będzie posiadał i tę jeszcze właściwość, iż kary jego obejmą również korpus oficerski. Oficerowie, którzyby dopuścili się zbrodni pojedynku, w drodze dyscyplinarnej tracą stopień i podpadają karom określonym przez ogólnie obowiązujące ustawy. Jak wiadomo, zdarza się w kołach oficerskich, iż komendant pułku wprost nakazuje pojedynek dwom swoim oficerom. W myśl kodeksu belgijskiego, w razie zajścia podobnego wypadku, komendant traci stopień i bezzwłocznie zostaje wydalony z armii. Wnioskodawcą tego projektu ustawy jest baron Coningk. Powodzenie jej w obu Izbach ma być zapewnione.

— **Nieszczęście na morzu**. Angielski parowiec „Fernando“ w chwili, gdy chciał przejechać poprzez szereg francuskich statków, stojących w Tulonie, uderzył o pancernik „Cécile“ i poszedł na dno. Zdaje się, że z załogi nikt nie zginął.

— **Markiz Morès** oddany został pod kuratelę, z powodu rozrzutności. Szło tu o awanturnicze przedsiębiorstwa przemysłowe, na które się rzucał głośny polityk francuski.

— **Emil Zola** zaproszony został przez Stowarzyszenie dziennikarzy londyńskich na konferencyę, która się ma odbyć w jesieni w Pałacu Kryształowym. Autor francuski zaproszenie przyjął i wygłosić ma na owem zebraniu mowę.

— **Królowa Wiktorya** zapadła dość ciężko na zdrowiu, jak donosi *Liverpool Post*. Przyczyną choroby ma być wielkie znużenie, wskutek udziału w uroczystościach weselnych ks. York.

— **Jenerał OO. Redemptorystów** X. Mikołaj Mauron, Szwajcar rodem, umarł w Rzymie dnia 13 b. m. w 76 roku życia. O. Mauron od lat 57 pozostawał w zakonie, a od lat 39 był jego jenerałem.

— **Panna Reichenberg**, obrażona niegrzecznem postępowaniem administracyi teatru, wystąpiła z trupy Komedyi francuskiej.

— **Paweł Verlaine**, który — jak donosiliśmy — znajduje się w szpitalu ciężko chory, zgłasza swą kandydaturę do akademii francuskiej na krzesło, opróżnione przez śmierć Taine'a.

— **Akademia francuska** uchwaliła przed kilku dniami reformę ortografii francuskiej, reformę, która będzie prawdziwą rewolucyą. I tak np. zakończenie liczby mnogiej w rzeczownikach będzie stale: *s*, a więc *les voix* pisać się odtąd będzie *les vois*. Podobnież w czasownikach końcówka pierwszej osoby czasu teraźniejszego, więc zamiast *je veux* będzie *je veus* itp.

— **Komendant floty syamskiej** jest Francuzem i nazywa się — o ironio losu — Armand Duplessis de Richelieu, nosi więc imię i nazwisko wielkiego kardynała-ministra. Pisma francuskie powątpiewają o autentyczności tego nazwiska syamskiego „kommodora.“

Prognoza meteorologiczna

na najbliższą dobę, nadeszła do tutejszej Dyrekcyi kolei Państwowych z centralnej wiedeńskiej stacyi meteorologicznej, jest następująca:

a) dla Galicyi zachodniej:

1) Wiatr: kierunek niepewny.
2) Zachmurzenie: zmienne.
3) Opady: miejscowe burze.
4) Ciepłota: ciepło.
5) Uwaga: słaby wiatr.

b) dla Galicyi wschodniej:

Prognoza ta sama.

Kraków d. 27 lipca, godz. 4 po południu.

— Dnia 26 lipca stała pogoda; ciepłota od +14·8 doszła do +27·2 C. Stan barometru normalny; o godz. 7 rano dnia 27 lipca stan jego był 742·51 mm., termometru +20·0 C. Wiatr wschodni, niebo pogodne.

W piątek d. 28 lipca: św. Innocentego i Wiktora.

Dział ekonomiczny.

Z ankiety przemysłowej w Wiedniu. W drugim dniu przesłuchiwania znawców galicyjskich składali opinie następujący eksperci: 1) ze stowarzyszenia kowali i stelmachów w Krakowie p. Salwiński, 2) ze stowarzyszenia introligatorów i drukarzy w Krakowie pp. Kutrzeba i Kornecki, 3) imieniem związku dla wyrobów ślusarskich, nożowniczych, pilniczych i rusznikarskich w Krakowie p. Setkowicz, 4) imieniem spółki stolarzy krakowskich „Nadzieja“ p. Białostocki, 5) z kongregacyi kupieckiej w Krakowie Dr Henryk Szarski, 6) imieniem związku dla handlu skórą i dla wyrobu obuwia w Dobczycach p. Fritsch z Krakowa, 7) imieniem krajowego Towarzystwa naftowego p. Pieniążek z Lipinek, 8) prof. Steingraber ze szkoły przemysłowej w Krakowie.

Prof. Steingraber oświadcza się bezwarunkowo za egzaminem na majstrów i za dowodem uzdolnienia w przemyśle rękodzielniczym. Nie jest to żadna reakcya i nie można publiczności pozostawić zadania ratowania się od partaczy. Dla ubogiego jestto wprost niemożliwem. Zresztą i zamożny człowiek łatwo może być oszukany wskutek reklamy. Wskutek dopuszczania majstrów nieegzaminowanych wstrzymuje się właśnie postęp rękodzieł. Na zapytanie Dra Ebenhocha oświadcza znawca, iż terminator w razie nieuczęszczania do szkoły lub nieskutecznej pracy nie powinien być wyzwolony; dalej, że jeśli wina tego cięży na majstrze, powinno temuż być odebrane prawo przyjmowania terminatorów, a nadto terminator ma być dalej kształcony na koszt niedbałego majstra. Na dalsze zapytania oświadcza znawca, że należy dziś jeszcze usiłować podnieść stan średni, gdyż potem byłoby zapóźno. Znawca jest również za obowiązkiem władz przemysłowych zasięgania opinii stowarzyszeń przed udzielaniem koncesyi. Wreszcie żąda pewnych ulg od obowiązku dowodu uzdolnienia na wsi.

Dr Szarski i Fritsch sprzeciwiają się ograniczeniu zgłoszenia handlu do pewnych towarów. P. Kornecki, a z nim większość ekspertów żąda tego ograniczenia dla miast powyżej 10,000 mieszkańców ze względu na handlarzy żydowskich.

Większość znawców, a zwłaszcza pp. Steingraber i Kornecki żądają, aby na wyrobach rękodzielniczych uwidocznione było źródło pochodzenia, przez wzgląd na oszustwa dokonywane przez żydów. Należałoby również zabronić handlu ruchomego i nieograniczonego tworzenia filij. — Znawcy oświadczają się za ustawowem oznaczeniem dnia pracy, względnie dnia handlowego, w wysokości 11, względnie 13 godzin, tudzież za utrzymaniem książek robotniczych, których duplikatów nie należałoby lekkomyślnie wydawać. Szkoła uzupełniająca winna być obowiązkową, lecz nie odbywać się ani w niedziele, ani wieczorem. Znawcy żądają obowiązkowego uczęszczania terminatorów do kościoła. Do uchwały o nabycie motorów i maszyn pomocniczych wystarczać powinna bezwzględna większość głosów stowarzyszonych. P. Steingraber żąda, aby skarb nie ciągnął przy tem korzyści.

Wszyscy znawcy oświadczyli się za powiatowemi, względnie krajowemi związkami stowarzyszeń przemysłowych. Z wyjątkiem pp. Steingrabera i Pieniążka, wszyscy znawcy sprzeciwiają się rozszerzeniu obowiązku ubezpieczania od wypadków także na drobny przemysł. Kasy chorych w stowarzyszeniach przemysłowych winny mieć szerszą autonomię i wraz z kasami terminatorów zostawać w zarządzie stowarzyszenia, nadto tworzyć należy kasy chorych dla majstrów. Instytucya czeladników, pracujących w domu na cudzy rachunek, jest wprawdzie zgubną, ale obecnie trudno ją usunąć. Wydawanie kart na taki przemysł powinno przysługiwać stowarzyszeniom. P. Białostocki żąda zupełnego usunięcia tej instytucyi. Wszyscy znawcy skarżą się na nieścisłe wykonywanie przepisów o spoczynku niedzielnym przez władze, zwłaszcza wobec żydów. Święcenie niedzieli powinno być ścisłe i bez wyjątków, a więc odnosić się także do trafik itd. Co do rozdziału Izb handlowych i przemysłowych, zeznawali znawcy zgodnie z poprzednimi. *Vaterland* zauważa, iż katolicki charakter Polaków wystąpił podczas ankiety bardzo wybitnie.

Zjazd rolników austryackich. Stały wydział tego zjazdu odbył przedwczoraj w Wiedniu posiedzenie pod przewodnictwem swego prezesa, ks. Adama Sapiehy. Jako termin zjazdu uchwalono 16 listopada b. r. Porządek dzienny jest następujący: 1) Rewizya podatku gruntowego i nowy projekt podatku dochodowego. 2) Reforma statystyki zbiorów. 3) Utworzenie Związku rolników austryackich. W dniach najbliższych nastąpi wysłanie zaproszeń do stowarzyszeń rolniczych na zjazd.

Telegramy własne „Czasu“.

Wiedeń 27 lipca. Wczoraj odbyła się rada ministrów pod przewodnictwem Taaffego.

Syn ambasadora Decrais, attaché ambasady, otrzymał order żelaznej korony III klasy. Wyszczególnienie ojca jednym z najwyższych orderów, tudzież syna, dowodzi, jakiej sympatyi zażywał Decrais na dworze w Wiedniu. Jemu przypisują przyjazny zwrot w stosunkach Austryi do Francyi.

Wiedeń 27 lipca. Jako kandydatów na ministra wojny wymieniają głównie obecnego ministra obrony krajowej hr. Welsersheimba i fmp. ks. Rudolfa Lobkowica, komendanta korpusu w Peszcie. W razie nominacyi Welsersheimba, zostałby ministrem obrony krajowej albo jenerał broni baron Merkl, obecny zastępca ministra wojny, albo fmp. Hold, szef sekcyi w ministerstwie wojny. Z innej strony jako kandydata na ministra wojny wymieniają komendanta 12 korpusu jenerała kawaleryi Szveteney-Nagy-Ohay, który przez długie lata był szefem sekcyi w ministerstwie wojny.

Zofia 27 lipca. Oficyalny komunikat w *Swobodzie* ogłasza, iż żona księcia Ferdynanda, księżna Ludwika, jest w stanie błogosławionym. — *Swoboda* zaznacza, iż lud bułgarski prosi Boga, ażeby dał Ferdynandowi syna.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 27 lipca. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał konduktorowi pocztowemu Żakowi we Lwowie z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku srebrny krzyż zasługi z koroną w uznaniu wieloletniej jego i wiernej działalności służbowej.

Wiener Ztg ogłasza konwencyę w sprawie marek ochronnych między Austro-Węgrami a Rumunią.

Paryż 27 lipca. Ministerstwo marynarki odkomenderowało dwa krzyżowce dla wzmocnienia dywizyi admirała Humanna.

Paryż 27 lipca. Z Sajgon nadchodzi wiadomość, że postanowiono zająć wyspy w zatoce syamskiej.

Londyn 27 lipca. *Daily-News* donosi z Bangkoku: Reprezentant angielski, stosownie do przesłanych mu telegraficznie poleceń, zachowuje najściślejszą rezerwę.

Londyn 27 lipca. Kanonierka angielska „Glower“ otrzymała rozkaz odpłynięcia z wód chińskich i udania się do zatoki syamskiej w celu wzmocnienia tamże eskadry angielskiej.

Belgrad 27 lipca. Między gabinetem a komisyą śledczą, wybraną w sprawie oskarżenia członków b. ministerstwa Avakumowicza, panuje od dnia wczorajszego silne nieporozumienie. Gabinet sprzeciwia się stanowczo wdrożeniu przez komisyę jakichkolwiek kroków sądowych, podczas gdy komisya zamierza rozciągnąć areszt śledczy na wszystkich oskarżonych ministrów i zdecydowana jest obstawać przy swojem postanowieniu aż do ostatecznych granic. Gabinet grozi dymisyą. Rozeszły się już nawet pogłoski, że zadanie utworzenia nowego gabinetu powierzone ma być Savagrini'emu. W każdym razie należy wyczekiwać rozstrzygnięcia kwestyi przez księcia, który oświadcza się przeciw skrajnym zarządzeniom komisyi, lecz z drugiej strony nie chce stawiać przeszkód ustawowemu tokowi śledztwa. Wogóle panuje naprężone usposobienie.

Konstantynopol 27 lipca. Zapewniają, że w Smyrnie stwierdzono kilka wypadków choroby o objawach cholerycznych. Choroba ta miała być zawleczona przez statek francuski. Do dnia wczorajszego rada sanitarna nie miała o tem żadnej wiadomości. Towarzystwa przewozowe, utrzymujące statki na szlakach do Egiptu i Grecyi, nie przyjmują wcale pasażerów do Smyrny.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi).

O mydłach toaletowych. W celu używania mydła toaletowego należy zakupić taki gatunek, o którym mamy wszelką pewność, że mydło jest jędrne, łagodne, obfite w tłuszcz i obojętne, ponieważ mydła toaletowe wywierają zarówno wielki wpływ na piękność i świeżość skóry, jak na nader ważne jej działanie. Zbyt łatwo bowiem może przez mydło ostre i gryzące, niedostatecznie tłuste lub różnemi szkodliwemi przymieszkami fałszowane, nastąpić bardzo dotkliwe w następstwach zepsucie skóry, niszczenie delikatnych tkanek skóry i por, które potem szkodliwie oddziaływają na zdrowie. Między wieloma gatunkami mydła jest mydło **Doeringa ze sową**, które zupełnie odpowiada powyższym warunkom. To mydło toaletowe, które wskutek najświeższych wydoskonaleń w sposobie fabrykacyi, poprawieniu zapachu, podniesieniu zawartości tłuszczu (80 procent kwasu tłuszczowego) stoi obecnie na najwyższym stopniu technicznej i jakościowej dobroci, odpowiada rzeczywiście wszelkim stawianym wymaganiom pod względem higienicznym i estetycznym. — Pod względem higienicznym nie zawiera w sobie alkalicznych ostrych części, a mimo tego usuwa gruntownie wszelkie nieczystości skóry, czyni ją świeżą i gibką i wywiera na nią najkorzystniejszy wpływ na czystość, świeżość i przejrzystość cery. — Pod względem estetycznym odznacza się przyjemnym zapachem i udelikatnia zewnętrzne wyglądanie skóry. Ponieważ mydło Doeringa powoli się zużywa, przeto z tego powodu jest tańsze niż wszelkie inne zachwalane gatunki. (1547)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 lipca 2 godzina 30 min. po poł.

	zł. ct.		zł. ct.
Renta austryac. papier. opod.	97 30	Anglobank	150 75
„ srebrna „	96 85	Union	248 75
„ 4% złota	118 90	Bankverein	121 75
„ 4% koronowa	96 40	Akcye Länderbank.	245 80
Akcye ban. ausst.-w.	980 —	„ kol. Kar. Lud.	219 —
„ kredytowe	334 25	„ „ lwowsko-czerniow.	255 50
Londyn	125 10	„ „ południ.	102 75
Napoleony	9 91½	Elbethal	233 75
Dukaty	5 87	Nordbahn	2870
Marki	61 35	Staatsbahn	304 25
4% Renta węg. kor.	94 50	Alpin	53 70
4% „ „ złota	115 50	Akcye tytoniowe	186 —
Losy prem. węg.	148 50	Ruble	130 25
Losy tureckie	48 70		

Usposobienie giełdy: bez ruchu.

Berlin 27 lipca.

Banknoty austr.	163 20	4% Listy likw. pols.	63 50
Krótki Wiedeń	163 05	Akc. kol. Kar. Lud	— —
Banknoty ros.	212 75	„ austr. kred.	201 37
5% Listy zast. pols.	66 20	Ultimo Ruble	212 75

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA
Michał Chyliński.

Adres Administracyi, Drukarni i Redakcyi „Czasu“
ul. ś. Tomasza 32 i ul. ś. Marka 35 w Krakowie
Telefonu Nr 50.

Kurs walut i papierów wartościowych.

Kraków 27 lipca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	130 25	131 25
Marki niemieckie za 100	60 —	60 50
20-frankówka	9 85	9 95
Dukaty cesarskie	5 86	5 96
Ruble srebrne	1 26	1 30
Papiery wartościowe. Listy zastawne za 100 złr. im. wart. oprócz kuponu bież.		
4½% galic. banku hipotecznego	100 —	100 90
5% „ „ „	100 80	101 60
5% „ „ „ z 10% prem.	110 —	110 75
4% galic. Tow. kred. ziemsk. nieokr.	98 —	— —
4% „ „ „ „ 41 let.	98 -	— —
4% „ „ „ „ 56 let.	98 25	— —
4½% „ „ „	100 —	100 40
4½% galicyjskiego banku krajowego	100 30	101 —
6% Listy zakł. kred. ziemsk. *w likwid.*	101 50	— —
5% Listy zast. Tow. kredyt. ziemsk. Królestwa Polsk. ser. V za 100 rubli imiennej wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	100 —	101 —
Obligacye (za 100 złr. imiennej wartości oprócz kuponu bież.).		
4% galicyjskie propinacyjne	97 80	98 60
5% komun. gal. bank. kraj. II em.	102 25	— —
4% pożyczki krajowej galic.	96 -	— —
4% pożyczki kraj. koronowej	96 50	97 30
4½% pożyczki kraj. galic.	100 20	— —
6% „ „ „	103 50	— —
4% Listy likwidacyjne Król. Pol. za 100 rubli im. wart., oprócz kuponu bież., w rublach i kop.	97 50	98 50
Akcye (za sztukę oprócz kup. bież.)		
galicyjsk. banku hipotecznego	370 —	— —
kolei Karola Ludwika	218 —	220 —
„ lwowsko-czerniowieckiej	256 —	259 —
Losy		
miasta Krakowa	23 50	24 75
„ Stanisławowa	— —	— —
czerwonego krzyża austryackie	17 75	18 75
„ „ węgierskie	12 75	13 50
„ „ włoskie	13 50	14 50
węg. budowy tumu (Bazylika)	8 80	9 40

Cennik lwowskiej Izby handlowej.

Lwów 26 lipca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Akcye gal. banku hipotecznego	380 —	— —
5% listy banku hipotecznego	101 -	101 70
5% „ „ hipot. z 10% pr.	110 —	110 70
4½% „ „ „	100 10	100 80
4½% listy galic. banku kraj.	100 50	101 20
4% listy gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 —	98 70
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 70
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 30	99 —
Galic. obligacye indemnizacyjne	— —	— —
„ „ propinacyjne	97 90	98 60
4½% oblig. pożyczki kraj. gal.	100 30	101 —

Kurs giełdy warszawskiej.

Warszawa 26 lipca.

	płacą rub. k.	żądają rub. k.
5% listy zast. Tow. kred.	— —	100 60
4½% „ „ „ „	— —	99 25
4% „ likwidacyjne Król. Pol.	— —	97 75
5% „ zast. m. Warszawy ser. I	— —	102 60
5% „ „ „ „ „ V	— —	101 60

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń 26 lipca.

	płacą zł. ct.	żądają zł. ct.
Renty		
$4^2/_{10}$% papierowa	97 25	97 45
$4^2/_{10}$% srebrna	96 85	97 05
4% złota austryacka	118 90	119 10
5% papierowa austryacka	— —	— —
4% złota węgierska	115 55	115 75
5% papierowa węgierska	— —	— —
Obligacye		
5% indemnizacyjne galicyjskie	— —	— —
4% „ węgierskie	95 90	96 90
4½% pożyczki krajowej galic.	100 —	100 75
4% „ „ „	96 75	— —
4% propinacyjne galicyjskie	97 10	98 10
Listy zastawne i dłużne.		
3% dł. pr. austr. Tow. kred. 1880	114 80	115 60
3% „ „ „ „ „ 1889	114 75	115 50
5% zast. gal. Ban. hip. z 10% pr.	110 25	— —
5% „ „ „ „	100 75	101 75
4½% „ „ „ „	100 —	100 50
4% zast. gal. Tow. kr. ziem. 41 l.	98 80	— —
4½% „ „ „ „ „	100 —	100 20
4% „ „ „ „ „ 56 l.	98 80	— —
4½% zast. gal banku kraj.	100 50	101 —
4% austro-węg. banku	100 30	101 —
4% dłużne prem. węg. bank. hip.	128 60	129 —
Priorytety		
4% kolei północnej Ferdynanda	100 30	100 90
4% „ Koszyce-Bogumin	97 25	98 25
4% „ Lwów-Czern. opodat.	89 25	90 25
4% „ „ nieopod.	96 75	97 75
3% „ południowej	158 —	159 —
4% „ węgiersko-galicyjskiej	96 25	97 25
Akcye		
anglo-austryack. banku 120 złr.	151 —	151 50
wiedeńsk. banku związk. 100 „	122 —	122 60
austr. zakł. kred. ziem. 80 „	414 —	417 —
aust. z. kr. dla han. i przem. 160 „	— —	— —
węg. banku kredytow. 200 „	416 50	417 25
galic. banku hipoteczn. 200 „	— —	— —
austr. ban. dla krajów kor. 200 „	246 80	247 30
austro-węgiersk. banku 600 „	980 —	983 —
Unionbanku 200 „	252 —	253 —
kolei Albrechta 200 „	95 —	96 —
„ Alfölda 200 „	— —	— —
„ północ. Ferdynad. 1050 „	2867	2877
„ Koszyce Bogumin 200 „	188 —	189 —
„ Lwow.-Czerniow. 200 „	257 80	258 —
„ państwowej 200 „	305 25	305 75
„ południowej 200 „	103 75	104 25
„ węgier.-galicyjskiej 200 „	203 50	204 —
„ węg. półn.-wschod. 200 „	201 75	202 25
górnicze Alpine Montan 100 złr.	53 80	54 20
tureck. Tow. tytoniow. 200 fr.	185 75	186 25
Losy		
państwowe z r. 1854 po 250 złr.	147 75	148 50
„ „ 1860 „ 500 „	148 25	148 75
„ „ 1860 „ 100 „	163 25	164 25
„ „ 1864 „ 100 „	193 —	194 —
węg. prem. z r. 1870 „ 100 „	148 50	149 50
„ regul. Cisy	142 40	143 25
austr. regul. Dunaju	127 50	128 50
miasta Wiednia z r. 1874	175 —	175 60
serbskie 100 frankowe	42 50	43 —
tureckie	48 75	49 25
węg. budowy tumu (Bazylika)	9 —	9 25
kredytowe z r. 1858	197 -	197 50
miasta Krakowa	24 —	24 60
czerwonego krzyża austryackie	18 —	18 50
„ „ węgierskie	12 70	13 10
Rudolfa	23 30	24 30
miasta Stanisławowa	41 —	— —
Waluty.		
Dukaty cesarskie	5 87	5 89
20-frankówki	9 90	9 92
Funty szterlingi angielskie	12 48	12 51
Marki niemieckie	61 27	61 35
Ruble papierowe	130 —	131 —

JP. (1718)

Za spokój duszy ś. p.

Mieczysława i Leona

Bocheńków

odbędzie się

Nabożeństwo żałobne

w sobotę dnia 29go lipca b. r. o godz. 10ej rano

w kościele OO. Kapucynów w Krakowie

na które rodzina Krewnych, Przyjaciół i Znajomych zaprasza.

Obwieszczenie.

L. 26011. (1704-1 3)

Gmina m. Krakowa zamierza wydzierżawić bufety w nowym teatrze miejskim na lat 6 — począwszy od dnia objęcia teatru przez przedsiębiorcę, najwyższy czynsz ofiarującemu.

Ubiegający się o tę dzierżawę mają wnieść oferty pisemne do Prezydyum Magistratu **najpóźniej do godziny 12 w południe dnia 10 sierpnia b. r.**

Bliższe warunki dzierżawy można przejrzeć w biurze sekretarza prezydyalnego.

Kraków, dnia 2 lipca 1893 r.

Prezydent: *J. Friedlein.*

HANDEL WIN

pod firmą JP. (1703-1-)

J. Gralewski

w Krakowie,

ul. Grodzka l. 44,

założony w r. 1806, utrzymuje na składzie wina węgierskie, austryackie, francuskie, reńskie i inne, Cognac i araki francuskie i sprzedaje je w większej lub mniejszej ilości po cenach umiarkowanych.

Lokal świeżo odnowiony.

Cenniki bezpłatnie.

Potrzebuję chłopca do nauki z ukończoną I. lub II. kl. szkół średnich. **Jan Kleczeński**, siodlarz i rymarz w Krakowie, Szpitalna 32. (1601-6 6)

ODZNACZONA ODZNACZONA

na

drezdeńskiej wystawie koni 1892 r.



Niezbędna dla właścicieli koni.

Nie było jeszcze dotychczas żadnego wypadku, w którym

H. Martela

maść ochwatowa

nie osiągnęła pożądanego skutku w **ochwacie**, świeżym lub zastarzałym, **porażeniu grzbieta, wole, martwej kostce, guzie, każdej puchlinie, stwardnieniu wymion, skorupieniu, przewlekłem porażeniu w przegubie kopytowem, przetarciu kości, wyprężeniu, gruczołach, guzach karku i piersi, narośli, zwichnieniach przegubu pęcinowego i kopytowego, wszelkich guzach gośćcowych** i t. p., także krów i owiec, bez nadwerężenia zwierząt i zostawienia nagich miejsc.

Prawdziwa do nabycia w słoikach po 2 zła. 75 c. i 1 zła. 50 c. w **Krakowie** w aptece **E. Stockmara.** (1620 2-26)

Pierwsza c. k. uprz. SCHATAUERSKA

Fabryka sztucznego bazaltu, wyrobów szamotowych i kamionkowych

K. SCHLIMP

Zakład szlamowania kaolinu w WINAU pod Znaim,

w Wiedniu, I., Maysedergasse 4.

Klinkery do brukowania chodników, zajazdów, podwórzy, stajen i ulic.

Klinkery i płyty mozajkowe, wykonane znakomicie, do przedsionków, ganków, kuchen i sal.

Podwójnie polewane rury kamionkowe w najlepszym gatunku, nasady kominowe, naczynia kamionkowe.

Ogniotrwała cegła szamotowa, rury dymowe i ogniskowe w najlepszym gatunku. (600 10 10)

Kaolin podwójnie szlamowany, naturalnie biały.

Wykonywa kanalizacyę z kamionek.

Prospekta i kosztorysy darmo.

Zastępca: pp. H. i A. Lorie w Krakowie, ul. św. Gertrudy L. 14.

Boże, zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 centimetrów, przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Polski, Litwy i Rusi** w bardzo wiernem wykonaniu. Na odwrotnej stronie **modlitwa za ojczyznę**, aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza **20 centów, tuzina 2 zł. austr.** (1501-22)

Nakład Księgarni katolickiej

Dra Wład. Miłkowskiego

w Krakowie.

Tamże wyszło:

Polecenie Ojczyzny naszej Bogu. ułożył Kapłan-Zakonnik. Cena 5 ct.

Litania za nawrócenie Rosyan. Cena 2 centy.

Córka obywatela ziemskiego,

obeznana gruntownie z gospodarstwem kobiecem, pochodząca z Księstwa Poznańskiego, będąca kilka lat na posadzie, pragnie przyjąć takową od 1go paździrnika jako wyręczycielka, lub do zarządu domu. (1713-2-3)

Adres: **J. S. Kościanki, Sokolniki (Bez. Posen).**

Z dniem 1 września b. r. otwieram w Krakowie

Zakład wychowawczy

dla chłopców.

Do Zakładu przyjmować będę uczniów uczęszczających do szkół publicznych, jakoteż uczących się prywatnie. Konwersacya w domu i na spacerach francuska pod kierownictwem znanego pedagoga P. **Georga Garret'a.**

Odwołując się na jaknajchlubniejsze polecenia pierwszorzędnych domów magnackich i obywatel. w kraju, w których dotąd lat kilkanaście synów wychowywałem i kształciłem — proszę o wczesne porozumienie się ze mną listownie **do 20 sierpnia w Bursztynie** (pałac JO. Księstwa St. Jabłonowskich), zaś od 20 sierpnia wszelkich informacyj udzielę **w hotelu Pollera** w Krakowie przy ulicy Szpitalnej. (1572-7-)

Ludwik GLATMAN (Ludomir) **w Bursztynie.**

NA WYCZERPANIU

głośna powieść

„Pożary i Zgliszcza"

osnuta na tle powstania styczniowego,

przez znakomitą a znaną autorkę, kryjącą się pod pseudonimem

Zmogas.

Do nabycia w pierwszorzędnych księgarniach i w Administracyi dziennika „Nowa Reforma" w Krakowie, po cenie **1 złr. 50 cent.** za egzemplarz. (2701-1-10)

MAJĄTEK ZIEMSKI

500 morgów obszaru, — z tego 320 morgów ziemi ornej i łąk w przepysznej glebie 180 morgów młodego lasu — z doskonałemi budynkami i obszernym domem mieszkalnym, w jaknajlepszym stanie, wśród ogrodu, położony tuż przy szosie, $2^1/_2$ mili od stacyi kolei — jest z powodu interesów familijnych, pod bardzo dogodnemi warunkami, natychmiast do sprzedania. Wiadomość w Magazynie Wgo **Iwanickiego w Krakowie,** Rynek główny L. 25. (1642-4 12)

Lwowska Fabryka Asfaltu

i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych

S. Szeligi-Łyszkiewicza, inżyniera

we **LWOWIE, przy ul. Korytnej pod Nr. 13,** poleca

Asfaltową masę elastyczną do fundamentów

dla izolowania wilgoci **kładzioną na mury w gorącym stanie,** jedyny dziś pewny środek **izolujący wilgoć;**

TEKTURĘ ulepszoną ogniotrwałą

do krycia dachów wysokich gatunków,

rola 10 metrów □ od złr. 2 do złr. 3·50;

ASFALTOWE ELASTYCZNE PŁYTY IZOLACYJNE,

LAK ASFALTOWY ŚWIECĄCY DO KONSERWACYI

dachów tekturowych i żelaza; (1119-33-100)

SMOŁĘ angielską bezwodną.

Osusza asfaltem jako **jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie** najbardziej

zawilgocone ściany w mieszkaniach.

Niszczy zastarzały grzybek drzewny.

Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reparacye tychże. Metr □ po 50 do 75 ct. **Długoletnią trwałość poręcza się.**



NAJWIĘKSZA FABRYKA

wózków dziecinnych

i stołków do wożenia chorych

L. Baumann w Wiedniu, VII., Seidengasse 3, ma skład fabryczny u firmy

M. Niemetz w Krakowie, Sukiennice 30.

Cenniki darmo. (803 22 26)

L. 2428.

OBWIESZCZENIE.

C. k. Nadprokuratorya państwa w Krakowie zamierza dostawę potrzebnych dla c. k. Zakładu karnego w Wiśniczu na rok 1894 artykułów, w drodze ogólnej konkurencyi ubezpieczyć i wzywa niniejszem do przedłożenia dotyczących pisemnych ofert.

I. Artykuły dla c. k. Zakładu karnego w Wiśniczu, na rok 1894 potrzebne, są w przybliżeniu następujące:

1) 80.200 kg. mąki żytniej z potrąceniem 12% otrębów i domieszaniem 8% mąki pszennej Nr. 7.
2) 17.200 kg. mąki żytniej na półbiały chléb dla dozorców więźni i dla szpitala.
3) 2.650 kg. bułek dla chorych więźni.
4) 1.000 litrów białego wina dla szpitala.
5) 15.000 kg. czystej i długiej słomy do napełniania sienników.
6) 2.000 kg. czystej i jasnej niezapalnej nafty.
7) 1.300 kg. podwójnie rafinowanej rzepakowej oliwy.
8) 100 kg. czystego smalcu do smarowania trzewików.
9) 660 kg. mydła suchego do prania bielizny więziennej.
10) 2.100 pudełek gnocików do lampek z oliwą.
11) 2.400 sztuk brzozowych mioteł.
12) 150 litrów denaturowanego spirytusu.

II. Bliższych objaśnień udziela oddział rachunkowy c. k. Nadprokuratoryi państwa w Krakowie lub c. k. Dyrekcya Zakładu karnego w Wiśniczu.

III. Termin wniesienia zapieczętowanych ofert do c. k. Nadprokuratoryi państwa w Krakowie wyznacza się najdłużej do dnia 25 sierpnia b. r. do 12ej godziny w południe.

IV. Oferty zaopatrzone stemplem na 50 ct. od każdego arkusza, mogą wszystkie powyższe artykuły, lub też pojedyncze z nich obejmować.

V. Cena pojedynczych artykułów ma być w ofercie liczbami i słownie uwidoczniona.

VI. Do oferty musi być dołączone pokwitowanie c. k. Dyrekcyi Zakładu karnego w Wiśniczu na złożone tamże 5% wadyum. Osoby c. k. Nadprokuratoryi państwa w Krakowie nieznane, obowiązane są nadto do przedłożenia świadectwa moralności i poświadczenia majątkowego.

VII. Oferty na wino mają być wraz z zapieczętowaną próbką c. k. Nadprokuratoryi państwa w Krakowie przedłożone.

VIII. C. k. Nadprokuratorya państwa w Krakowie zastrzega sobie prawo wyboru między przedłożonemi ofertami, jakoteż w danym razie wdrożenia nowego postępowania ofertowego.

Kraków, dnia 22 lipca 1893 r. (1702)

Z c. k. Nadprokuratoryi państwa.

Nauczycielek, bon, panien służących, kucharzy, ogrodników, ogrodniczków, młynarzy, lokai, kredensowych, furmanów, wogóle wszelkiej służby męskiej i żeńskiej, jużto do umieszczenia zaraz, jużto do ewidencyi, potrzebuje **Biuro wywiadowcze Bronisława Krasickiego w Jarosławiu.** (1647 3-3)

Miejska Kasa dla chorych

w Krakowie, ul. Gołębia Nr. 3, I. piętro,

potrzebuje zaraz

2 pomocników biurowych,

jednego do czynności wyłącznie biurowej, drugiego zaś do czynności zewnętrznej (kontroli chorych). — Podania, własnoręcznie pisane, należy wnosić do biura Kasy w godzinach urzędowych. (1696 3-3)

Morele

przedniego gatunku, z własnego ogrodu, w koszyku 5-kilowym, opłatnie za zaliczką pocztową 2 zła. 50 cent. — wysyła (1715-2-2) **Juliusz Grosse, Satoralya Ujhely (Węgry).**

Un maître d' école

enseignant jusqu' à la troisième classe de gymnase dans tous les objets, cherche placement dans une maison aristocratique en Galicie. Meilleurs certificats et recommandations. S'adresser **„B 1000 B"** à BERLIN, Postamt 39. (1717-2-5)

Najlepsze nawozy sztuczne

sprzedaje

pod zupełną gwarancyą składników

i po cenach najtańszych

Związek handlowy Kółek rolniczych

w Krakowie, ul. Pijarska l. 4.

Tamże **skład hurtowny towarów dla sklepów chrześciańsk. prywatnych i Kółek rolniczych.**

Cenniki na żądanie darmo i opłatnie. JP. (1591 17 60)

Majątek ziemski

we wschodniej Galicyi, 690 m. pszennej ziemi, pochodzący z korczunku, 2 mile od kolei, 7 mil od Lwowa oddalony, mający 245 m. roli i łąk, 175 m. do korczunku, z których 90 morgów zrębu, 85 m. 10—30-letniego lasu liściastego, dalej 40 m. starego lasu, 230 m. 30—40-letniego lasu — budynki dobre, dwór w rodzaju willi z pięknem urządzeniem, ogród itd., z inwentarzami żywemi i martwemi — **jest do sprzedania** za cenę 120.000 zła., w tem 40.000 zła. pożyczki bankowej. — Pośrednictwo bezwarunkowo wykluczone. Adresu udzieli pod lit. **R. S. 1635** Administracya „Czasu". (1635-4-6)

Wyszło z druku dzieło p. t.

„Kultura winorośli w Polsce"

przez

Konrada Niklewicza,

byłego inspektora winnic w Austro-Węgrzech, z 38-ma rysunkami w tekście.

Cena kop. 80, z przesyłką kop. 90.

Tegoż autora:

Wina owocowe i miody.

Fabrykacya win owocowych i miodów.

Wydanie drugie pomnożone.

Cena kop. 50, z przesyłką kop. 60.

Skład główny w księgarni **GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.** (1602-6-6)

Pomocnik

z handlu norymberskiego lub galanteryjnego, biegły w korespondencyi, znajdzie umieszczenie w Magazynie **Eug. Śmidowicza w Krakowie,** w Sukiennicach pod Nr. 29. (1695-2-2)

DO WYNAJĘCIA

od d. 1go lipca 1893 r. **I. piętro** w domu przy ulicy św. Marka pod L. 9, składające się z sześciu pokoi, przedpokoju, sieni i kuchni. (1716 2 3)

Naftalina

jedyny środek przeciw molom, 1 kilogr. 30 cnt.; wszelkie **środki owadobójcze i desinfekcyjne** — dostarcza najtaniej i wysyła odwrotnie

Albin Krajewski,

Wiedeń, IV., Wiedener Hauptstrasse 51. (1334-16-16)

Dra Rosa Balsam życia

jest więcej niż od 30tu lat znanym, trawienie, apetyt i odchód wzdęć wzniecającym i łatwo rozwalniającym **środkiem domowym.**

Wielka flaszka 1 złr., mała 50 cnt., pocztą 20 cnt. więcej.

Wszyst. części opakowania mają wyrażony obok urzędownie złożony znak ochronny.

Składy prawie w wszystkich aptekach Austryi-Węgier.

Tamże jest również do nabycia:

Prazka maść domowa.

Według licznych doświadczeń ułatwia ta maść wyczyszczenie i wyleczenie rannych części w znakomity sposób i działa prócz tego jako środek uśmierzający ból i rozchodzący się. (2465 19 26)

Słoik po 35 i 25 c. Pocztą 6 c. więcej.

Wszystk części opakowan. mają obok wyrażony urzęd. złożony znak ochronny.

GŁÓWNY SKŁAD ma

B. Fragner w Pradze,

Nr. 203-204 Mała Strona apt. pod czar. Orłem.

Codzienna wysyłka pocztowa.

Dla Przejezdnych i Turystów

firmy krakowskie godne polecenia.

Bolesław Gliniecki, ul. Szewska 23. Broń myśliwska wypróbowana, przybory myśliwskie, rewolwery, proch, śrót i wszelkie utensylia myśliwskie. J. P.

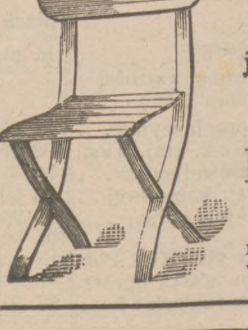
Bracia Bilewscy, Plac Maryacki. Bielizna męska, krawaty, kapelusze, pledy, torby podróżne, necessairy i wszelka galanterya. J. P.

Wilhelm Fesz, Rynek główny. Zabawki dziecinne, galanterya, przybory do podróży i brzytwy do golenia kieszonkowe **(znakomitość).** J. P.

W. C. Angelus (Bruno Hahn), ul. Grodzka. Włóczki, kanwy, hamaki ogrodowe, kręgle dla dzieci, grzebienie, lusterka, szczotki. J. P.

J. Gralewski, ul. Grodzka 44, **handel win,** posiada wina lecznicze **stare z r. 1760;** wina austryackie, węgierskie, francuskie i reńskie; Cognac i arak. J. P.

B. Szabłowski, Sukiennice l. 2 (na prost kościoła św. Wojciecha), poleca **oryginalną herbatę rosyjską karawanową** Sergiusza Perłowa w Moskwie. Samowary prawdziwe tulskie. J. P.



PARKIETY I POSADZKI DESZCZUŁKOWE

oraz

wszystkie wyroby stolarskie,

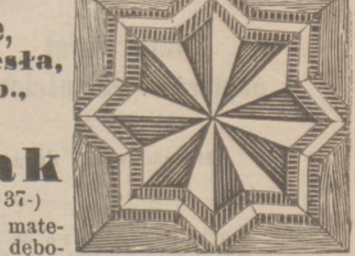
jakoto: **drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe i t. p.,**

poleca fabryka parowa

Braci Wczelak

we Lwowie. (1064 37-)

Poszukuje zakupna większej ilości materyałów, mianowicie: brusów sosnowych, dębowych i jaworowych różnej grubości i długości.



Przez lekarzy polecony! Patentowany w kraju i zagranicą!

Uniwersalny wysuszający **Desinfektor** „ochrona przeciw cholerze."

Patent „Laue."



Działa bezwzględnie pewnie i gruntownie, oszczędnie i czyści powietrze, dla odwaniania wychodków, dołów, śluz, kloak, stajen, stanowisk wozów itd.

Niezbędny dla wszystkich gospodarstw domowych, szkół, koszar, szpitali, miejsc leczniczych, dworców kolej., fabryk, lombardów itp.

Ochrania we wszelkich epidemiach i zaraźliwych chorobach.

Wszelkie przez lekarzy polecane i w aptekach i drogueryach sprzedawane środki odwaniające w kształcie proszku przerabia przyrząd z nadzwycz. skutkiem.

Sprzedaż wprost za zaliczką lub za gotówkę 2 zła. 25 ct. w aptekach, drogueryach, handlach higien. artykułów, tudzież w odnośnych handlach.

Versand-Geschäft „Victoria", Radebeul-Dresden.

Poszukiwani odprzedający. (1662-5-6)

Czcionkami Drukarni „Czasu." Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Przybory do podróży, jak: kufry, torby, necessery, płótna z paskami, poduszki kieszonk., pledy itp. polecają w wielk. wyborze po nisk. cenach Bracia Bilewscy w Krakowie, obok k. P. Maryi. (1185-19-20)